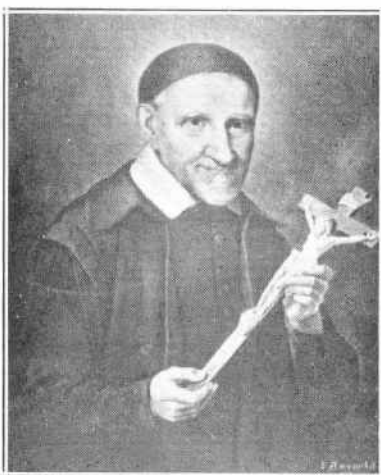


HISTORIA 50-lecia
Księży Misjonarzy
w Ameryce Północnej



1904-1954



ŚW. WINCENTY A PAULO
Założyciel Zgromadzenia Ks. Ks. Misjonarzy

Nakładem
KSIĘŻY MISJONARZY ŚW. WINCENTEGO A PAULO
ERIE, PA.

Słowo wstępne

BARDZO często słowo wstępne czyli przedmowa w jakiejś księdze ma tylko ten cel, aby przez pobieżne streszczenie wprowadzić czytelnika w treść samej książki i ułatwić mu zrozumienie tejże.

W naszym wypadku jest ono częścią integralną, czyli nieodzowną niniejszej pracy a to z następujących powodów.

Opisać dzieje półwiecza gałęzi Zgromadzenia z jej domami, dzielami a zwłaszcza licznymi osobami nie jest rzeczą prostą, jeżeli chce się uniknąć powiłeków materiału, niejasności i powtarzania tych samych faktów. Toteż tylko przy mniejszych domach można było się trzymać ścisłej chronologii z roku na rok. Przy większych to było niemożliwe. Trzeba było uczepić się danej osoby czy jakiejś gałęzi działalności Zgromadzenia i przedstawić sprawę w całości bez względu na kolejność lat.

W historii pominęliśmy niejedno nazwisko konfratra lub człowieka z poza zgromadzenia, z braku miejsca. Zresztą co do konfratrów zwłaszcza już zmarłych, tym poświęcono zmianę w dalszych częściach książki. Pominęliśmy także wiele szczegółów, dotyczących się zakładania domów, ich początkowych dziejów itd. Po informacje w tym względzie odsyłamy czytelnika do licznych pamiętników, które domy czy parafie wydawały przy różnych okazjach.

Właśnie na onych pamiętnikach opiera się w znacznej mierze niniejsza praca. Ale nietylko na nich. Mieliśmy pod ręką kronikę parafii św. Stanisława w New Haven, napisaną przez ks. Wiz. A. Mazurkiewicza, która jest jedynym autentycznym źródłem początków Zgromadzenia w Ameryce. Poza tem korzystaliśmy z dokumentów zachowanych po różnych domach. A poza tem pomogli nam konfratry opowiadaniem swymi, którzy od początku samego tu byli, lub dziesiątki lat na pracy w Ameryce spędzili. Mam na myśli zmarłych księży: Koniecznego, Józefa Janowskiego, Włodarczyka, a przede wszystkim Stefana Króla, który pożegnał się ze światem, gdy książka już prawie była gotowa do druku. Prócz nich mamy wśród siebie jeszcze księży, którzy pamiętają jako naoczni świadkowie pierwsze lata naszego tu Zgromadzenia: Są nimi: ks. Wiz. A. Mazurkiewicz, ks. J. Studziński i ks. M. Sadowski. Ale są i młodszy, których pamięć sięga do dziejów z przed trzydziestu i więcej lat. Za informacje od nich otrzymane na tym miejscu szczerze dziękujemy.

Wice-prowincja nasza patrzy dzisiaj z radością na dorobek półwiekowy, ale też równocześnie chyli z wdzięcznością czoło przed Bogiem, który obficie błogosławił.

Pamiętnik niniejszy poświęcamy na pierwszym miejscu tym niestety tak licznym konfratom naszym, którzy odeszli już do wieczności. Jeżeli wspomnienie o nich pobudzi czytelnika do krótkiej choć za nich modlitwy, wielka część naszego wysiłku około wydawnictwa tej książki dozna wynagrodzenia.

Ale poświęcamy go także żywym, zwłaszcza i tym młodszym i najmłodszym konfratom naszym jako dowód wdzięczności od Zgromadzenia za pracę dla niego położoną. Celem także książki jest zapoznanie młodszych pokoleń z historią wice-prowincji, jej stopniowym rozwojem wśród trudności różnych—w myśl zasady historia magistra vitae.

Lipiec 1954

WYDAWNICTWO



PAPIEŻ PIUS XII



KS. JÓZEF KRYSKA

Wizytator

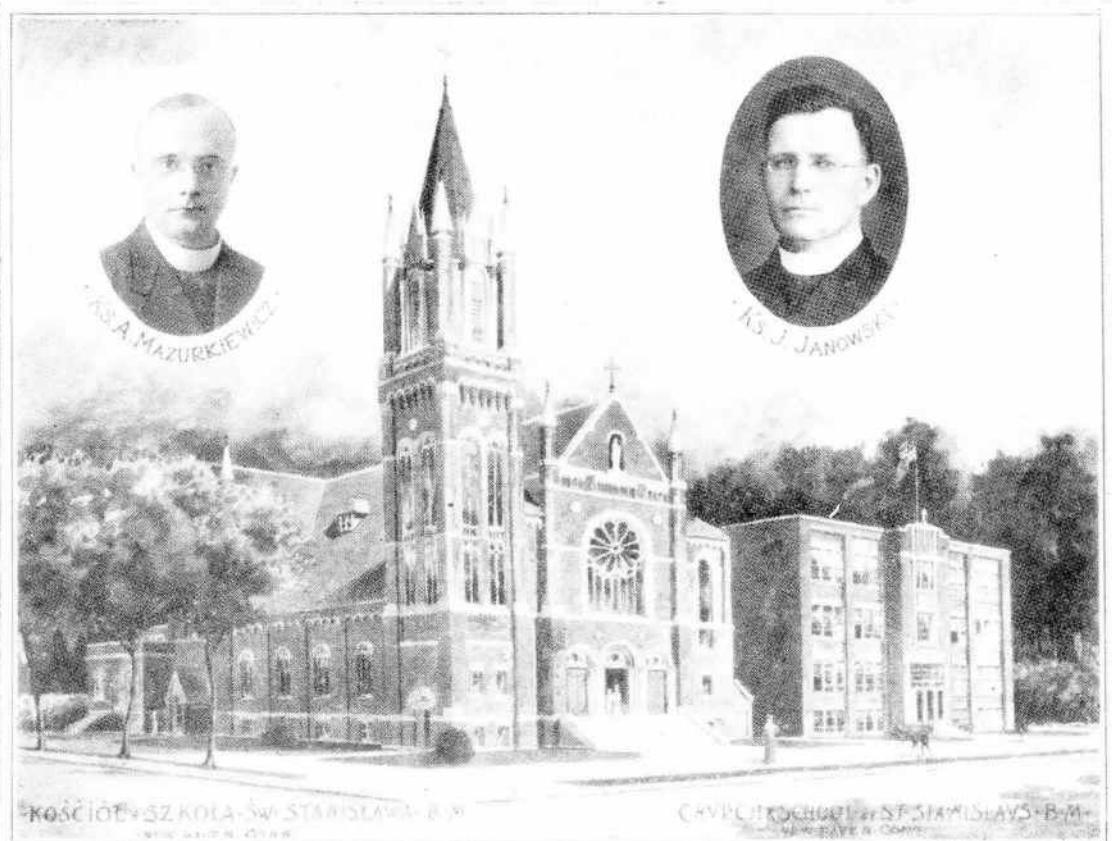
Księży Misjonarzy Prowincji Polskiej



KS. ANTONI MAZURKIEWICZ

Wice-Wizytator w Ameryce

Cum permissione Superiorum



Historia pięćdziesięciolecia polskich Księża Misjonarzy w Ameryce Północnej

PROWINCJA Polska Księża Misjonarzy przechodziła w XIX wieku bardzo krytyczne chwile. Wypędzono ich z zaboru pruskiego, wypędzono z królestwa i Litwy, pozostały zaledwie trzy domy w zaborze austriackim, z których w r. 1864 utworzono t.zw. prowincję krakowską. Z tak szczupłego związku po upływie kilkudziesięciu lat prowincja ta tak wzrosła w liczbę członków, że była w stanie otworzyć kilka nowych domów a ponadto miała dość księży, by objąć placówki za oceanem. Na te czasy przypada masowa emigracja Polaków do Brazylii i do Stanów Zjednoczonych. Za nią odezwały się coraz natarczywsze wołania o księży do pracy nad ludem polskim, na wychodźstwie. Księża Misjonarze poszli za tymi wołaniami. Oto już w

pierwszej połowie roku 1903 trzech księży rusza do Brazylii a w jakie półroku później trzech innych wybiera się do Ameryki Północnej. Jakie były powody tej drugiej wyprawy?

Z wiosną r. 1903 zwraca się ks. biskup Milwaukeecki, J. E. Fryderyk Ksawery Katzer, z prośbą do Księża Misjonarzy w Krakowie o nadesłanie mu księży do pracy w jego diecezji. Trzech misjonarzy zgłasza się na ochotnika, zaczynają się przygotowywać, ustalają datę wyjazdu. Na krótki czas przed wyjazdem ks. biskup umiera, wszystko zostaje w zawieszeniu. Misjonarze czekają kilka miesięcy. I oto zjawia się w Krakowie proboszcz parafii św. Kazimierza w Brooklynie ks. Dr. Wojciech Nawrocki. Zaprasza do swojej parafii w

Brooklynie na dwutygodniową misję i zapewnienia, że pracy misyjnej w diecezji Brooklyńskiej i poza nią będzie podostatkiem. Na to wezwanie owi trzej misjonarze, którzy już dawno byli w pogotowiu, wybierają się w drogę do Ameryki. Byli nimi księża Jerzy Głogowski, Paweł Waszko i Franciszek Trawniczek. Dnia 4, grudnia 1903 r. lądują w Hoboken, N. J. Byli ubrani po europejsku w ciężkie futra i czapki barankowe. Do okrętu nikt się po nich nie zjawił. Dopiero w samym już Nowym Jorku spotkali się na ulicy z ks. Nawrockim. Po obiedzie w restauracji udali się do Brooklyna, do plebanii ks. Nawrockiego.

Po drodze dowiadują się, że będą spali w zimnych pokojach, ale co ważniejsze, że przyszedł telegram z Krakowa, aby po onej misji udali się do biskupa w Hartford, który wzywa

ich do pracy w swojej diecezji. Odprawili więc ona misję u ks. Nawrockiego, w ciągu której odwiedził ich wysłannik ks. biskupa Tierney z Hartford, późniejszy ordynariusz Hartfordzki ks. Maurycey McAuliff. Ustalono wyjazd do New Haven na dzień 28, grudnia 1903. Na stacji w New Haven witał ich sam ks. biskup Tierney, proboszcz z Derby, Conn.: Ks. Charles J. McElroy, oraz do dziś dnia żyjący przezaeny ks. Prałat Stanisław Musiel, wówczas proboszcz nowo powstałej parafii polskiej w New Haven.

Ks. Prałat Musiel zrezygnował z probostwa w New Haven, i udał się na stanowisko proboszcza do Middletown, Conn. Od 1, stycznia 1904 misjonarze objęli parafię św. Stanisława B. M. w New Haven.

Parafia św. Stanisława, B. M. w New Haven, Conn.

Jak się wyżej powiedziało, Księża Misjonarze na wezwanie ks. biskupa Tierney przybyli do New Haven dnia 28 grudnia 1903. Od pierwszego stycznia 1904 objęli w zarząd parafię św. Stanisława. Parafia ta istniała już od 1901 roku a założycielem jej był wyżej wspomniany ks. Prałat Stanisław Musiel. Wobec niewielkiej liczby Polaków w New Haven a szczególnie wobec rozproszenia ich po całym mieście trudności z zakładaniem były niemałe. Trzeba było zrazu poprostu odprawiać nabożeństwa na różnych halach publicznych, a dopiero z czasem udało się ks. Musielowi zebrać dostateczne fundusze na założenie stałego miejsca do nabożeństw, na zakupno ornatów i na opłacenie stałej organistki. Z datą 1, stycznia 1901 parafia rozpoczyna swoje istnienie i ks. Musiel zostaje jej proboszczem. Zabudowania parafialne składają się w pierwszych czasach ze sklepu korzennego na Dwight Street i z małego domku przeznaczonego na plebanię, tuż obok. Skład ów przerebiono na kaplicę i do tej to kaplicy i szczerpłego domku zjechali misjonarze pod koniec grudnia 1903.

Trzech misjonarzy oczywiście nie miało co

robić w New Haven, toteż ks. Głogowski jako proboszcz pilnuje parafii, zaś księża Waszko i Trawniczek wyjeżdżają na roboty misyjne. Równocześnie ks. Głogowski zaczyna organizować parafię w Derby, Conn., ale o tym później. W New Haven było wtenczas jakie 600 dorosłych należących do parafii. O budowie kościoła nie było mowy. Ów sklep korzenny wnet okazał się za mały, więc już następnego roku (1904) kupiono na St. John Street kościół po Szwedach i tam do roku 1913 odprawiano nabożeństwa, a nawet w dolnym kościele otwarto szkołę. W międzyczasie następuje zmiana. Na miejsce ks. Głogowskiego przybył w 1907 r. na krótki czas ks. Józef Sowiński, a po nim w 1908 r. żyjący jeszcze, obecny przełożony wice-prownej: ks. Antoni Mazurkiewicz. Za jego czasów powstaje w r. 1913 obecny kościół na rogu ulic Eld i State. Za jego też czasów nabyto cały szereg domów i parceli, na których z czasem stanęły plebania, szkoła i dom Sióstr. Po ks. Mazurkiewiczu przychodzi na proboszcza w r. 1921 ks. Józef Janowski. Za jego urzędowania buduje się gmach szkolny wówczas jeden z największych i najsolidniejszych w całej diecezji. Ks. Mazur-



Lokal ulicy Dwight i Edgewood, w którym mieścił się pierwszy Kościół w New Haven

kiewicz zakupił grunta i przygotował plany, ks. Janowski je wykonał. Szkoła stała bajecznym, jak na owe czasy, kosztem \$250,000.00. Równocześnie sprowadza ks. Janowski do kościoła witraże z Monachium. Dodać tu trzeba, że podczas pierwszej wojny światowej księża misjonarze rozwijają wspaniałą działalność patriotyczną. Ks. Janowski wstępuje do armii Gen. Hallera biorąc udział w kampaniach na froncie zachodnim i w Polsce, natomiast ks. Mazurkiewicz jako proboszcz w New Haven żywo pomaga w rekrutacji ochotników do tejże armii. Jako wice-prezes komitetu rekrutacyjnego na okręg Bridgeport przyczynia się do zrekrutowania z tego okręgu przeszło 1,000 ochotników do błękitnej armii Gen. Hallera. Trudno spisać, ile darów w gotówce i naturze poszło z New Haven do Polski w krytycznych owych czasach po pierwszej wojnie światowej. W dowód uznania zasług dla Polski rząd Polski w r. 1935 udziela ks. Mazurkiewiczowi orderu Polonia Restituta rangi oficerskiej, ś.p. ks. Janowski proboszczuje w New Haven do 1929 roku, a po nim nastę-

puje ks. Michał Gryglak. Po straszliwym krachu giełdowym są to czasy ciężkiego, długoletniego kryzysu gospodarczego. A tymczasem długi na parafii były ogromne. Ks. Gryglak nie tylko że je spłaca prawie w całości, ale ponadto zbiera dość gotówki by umożliwić następcy swemu Ks. Franciszkowi Hładkiemu (1935-1938) budowę nowej plebanii. W następnych trzech latach powtórnie ks. Antoni Mazurkiewicz jest na stanowisku proboszcza. Parafia nabywa przy Eld Street sąsiednią parcelę, którą po zburzeniu stojącego na niej domu zamieniono na ogródek. Na świecie szaleje druga wojna światowa, na Polskę spadają straszliwe ciosy. Zawijają się t.zw. Rada Polonii Amerykańskiej w której jako skarbnik drugiego okręgu ks. Mazurkiewicz bierze żywy udział. Z parafii naszej do Polski płyną obfite dary już to w gotówce już to w postaci żywności, odzieży itd. Obecny proboszcz, ks. Karol Pachterski jest na stanowisku od r. 1941. Za swoich rządów poddał on budynki parafialne gruntownemu remontowi i ulepszeniu.

Nowa plebania zostaje artystycznie udekorowana przez artystę Mondo. Na ścianach widać przepiękne obrazy o motywach religijnych i narodowych. Szkoła podlega odnowieniu kompletnemu i częściowej przeróbce. Ale koroną wszystkiego to prace nad odrestaurowaniem i upiększeniem kościoła. Ząb czasu w biegu lat mocno nadwężył mury kościoła, trzeba więc było wymienić prawie wszystką cegłę. Malowanie wnętrza miało za sobą wiele lat, więc trzeba je było odnowić. Dokonał tego wyżej wspomniany p. Wincenty Mondo i pomocnik jego, artysta dekorator p. Antoni Amato. Ściany pokryły się przepięknymi obrazami i dekoracjami, ołtarze i figury zostały odnowione, z sufitu zwieszają się nowe kosztowne lampy. Największe bodaj wrażenie robią filary i ściany kościoła t.zw. scagliolą obłożone. Wszystko razem przy świetle niezliczonych reflektorów nadaje wnętrzu kościoła charakter jakiegoś miejsca zaczarowanego i czyni nasz kościół jednym z najpiękniejszych w całej diecezji. Ideowo parafia rów-

nież zawsze stała na wysokim poziomie. Ks. Głogowski rozpoczął z liczbą 600, dziś liczba pomnożyła się dziesięciokrotnie. Kilkanaście towarzystw pomaga księżom w ich pracy. Zwłaszcza t.zw. Krakowianki są prawdziwą ozdobą wszelkich występów parafialnych przez wzorową karność i precudowne stroje narodowe. Prócz proboszcza od lat pracuje tam dwóch asystentów a i ks. Mazurkiewicz, który jako wice-wizytator prowincji tam rezyduje, mimo podeszłego już wieku, pomaga w pracy parafialnej jak może. Parafia co cztery lata urządza wielką misję dwutygodniową, natomiast w ciągu roku misjonarze z grup misyjnych odprawiają nowenny, tridua itd. co kilka miesięcy. Piękna świątynia a jeszcze więcej rzetelna obsługa duchowa przyciągają na nabożeństwa tłumy wiernych nie tylko Polaków, ale i ludzi innych narodowości. Prócz księdza Wizytatora Mazurkiewicza i Proboszcza ks. Pacherskiego pracują w New Haven XX. Eugeniusz Szyszka i Karol Wojciechowski.

Parafia św. Michała Arch. w Derby, Conn.

Gdy w grudniu 1903 roku, po odprawieniu misji św. u ks. Dr. Nawrockiego w Brooklynie misjonarze wyjechali do New Haven, witał ich na stacji kolejowej prócz ks. biskupa Tierney i ks. prob. Musieła także i ks. Karol J. McElroy, proboszcz parafii Panny Marii w Derby, Conn. Bez dalszych ceremonii zabrał on od razu ks. Pawła Waszko ze sobą do Derby, aby mu wypowiadał już dość licznych wtenczas Polaków w jego parafii. Rodacy nasi w Derby już od lat bo od r. 1896 zorganizowani byli w towarzystwo św. Michała Arch. Od lat też próbowali założyć parafię, ale szło im to jak z kamienia. Nie mogli znaleźć Polskiego księdza. Tymczasem uczęszczali na nabożeństwa i do Sakramentów św. do kościoła angielskiego Panny Marii. Gdy misjonarze objęli New Haven, ks. Głogowski zawarł umowę z prob. McElroyem i odtąd albo on sam, rzadziej Księża Trawniczek i Waszko, dojeżdżali w soboty i niedziele do Derby, słuchali spowiedzi i odprawiali mszę św. w dolnym ko-

ściele u Panny Marii. Tak było do sierpnia 1905 r. Tymczasem Polacy dalej nalegali na to u władz duchownych, aby im wolno było założyć swoją parafię.

Wołania ich w końcu odniosły skutek. Dnia 16 lipca 1905 r. ogłasza ks. Głogowski ludziom w Derby, zebranych na Mszy św., że z dniem dzisiejszym rozpoczyna się w Derby parafia Polska. Ks. Biskup polecił mi zorganizowanie tej parafii a skoro tylko doprowadzę ważniejsze rzeczy do porządku, przyszlę Wam księdza, który tu będzie proboszczem. Tym księdzem był ks. Stanisław Konieczny, niedawno przybyły z Polski. Chociaż wyznaczony na pierwszego proboszcza Derby, nie mógł ks. Konieczny objąć od razu urzędowania, bo był zaangażowany na misjach, więc tymczasowo zastąpił go jeszcze ks. Głogowski aż do listopada 1905 r. Narazie jeszcze nabożeństwa odbywały się u Panny Marii, zbierano ofiary na aparaty kościelne i rozglądano się za miejscem do odprawienia służby Bożej. Jeszcze w r.



Kościół św. Michała w Derby, Conn.

1903 Polacy w Derby pod przewodnictwem p. Karola Stochmala zakupili parcelę na East Derby z trzema domkami. Z czasem jeden z tych domków zamieniono na plebanię, dokupiono miejsce, na którym stoi obecny kościół, ale z budową trzeba się było wstrzymać, bo grunt był skalisty i górzysty i nie było pieniędzy. Misjonarze po objęciu parafii mieszkali tymczasowo u pani Dziadikowej a nabożeństwa odprawiali na sali przy Main Street za składem towarów żelaznych p. Hallocka. Ks. Konieczny był proboszczem tylko kilka mie-

sięcy, już w kwietniu 1906 roku odwołano go na stanowisko do Conshohocken, Pa. Po nim zostaje na długie lata, bo do r. 1923, proboszczem ks. Paweł Waszko. Zaczyna od budowy kościoła. Już 4, grudnia 1906 roku odprawia się nabożeństwo w podziemiach a w roku następnym dnia 4 lipca górny kościół zostaje poświęcony. Parafianie byli dumni z tego, że w przeciągu niecałych dwóch lat udało im się posiadać swój własny kościół. Stało się to tylko dzięki wprost heroicznej ofiarności naszych ludzi a niemniej dzięki niesłychanej energii



Plebania w Derby, Conn.

i zabiegliwości ks. Waszko. Chociaż budował solidnie i stosownie do potrzeb, unikał niepotrzebnych wydatków, by nie obciążać parafii długami. Ledwo stanął kościół, natychmiast urządził w podziemiach jego czteroklasową szkołę jeszcze w r. 1907. Dyrektorem tej szkoły był ks. Józef Janowski a nauczycielkami przez pierwsze dwa lata trzy niewiasty świeccie. W roku 1909 sprowadza ks. Waszko Siostry Nazaretanki i oddaje im szkołę w zarząd. Tymczasem daje im na mieszkanie plebanię a sam przenosi się na kilka lat do jednego z małych domków poprzednio nabytych. Ponieważ parafia wzrastała i dzieci było coraz więcej, trzeba było pomyśleć o budowie nowej szkoły z ośmiu klasami i odpowiednim domem dla Siostr nauczycielek. Pod koniec roku 1914 obszerna trzypiętrowa szkoła i wygodny dom dla Siostr, przyłączony do gmachu szkolnego stały gotowe do użytku. Od otwarcia tejże szkoły, prowadzonej do dnia dzisiejszego przez Siostry Nazaretanki, przeciętnie było co roku ponad 40 absolwentów. Poza szkołą i kościołem ks. Waszko również wystawił dzisiejszą plebanię. Jest obszerna i wygodna, ale nie ma pretensji do piękności. Jak wiadomo, ks. Waszko unikał niepotrzebnych wydatków. A były one jak na Derby i tak wcale znaczne:

same budynki, czyli kościół, szkoła z domem Siostr i plebania kosztowały okragło \$75,000.00. W tym oczywiście nie liczy się urządzeń wewnętrznych zwłaszcza w kościele i szkole ani nie liczy się kilkunastu tysięcy, które parafia wydała na nabycie gruntu pod te budynki. A iluż było tych parafian? Gdy w lipcu 1905 roku ks. Głogowski ogłaszał założenie nowej parafii, zaznaczył, że do niej należeć mają Polacy z Derby, Ansonia, Shelton, Seymour a nawet Orange, choć ci ostatni mogą, jeżeli chcą, zapisać się do New Haven. Gdy autor tej historii zapytał się matki jednego z naszych misjonarzy, pani Walerii Czaplą o liczbę, odpowiedziała: Gdy parafia się organizowała, nie wiem czy nas tu było więcej niż 60 rodzin. Gdy budowano szkołę w 1914 r. przypuszczalnie liczba ta wzrosła do 300! A zarabiano wtenczas po dolarze na dzień we fabrykach. Wyobrazić sobie łatwo, ile zabiegów i sprytu wymagało wystawienie tych budynków. Choć skromne i bez żadnych ozdób, dotąd służą swemu celowi. Ale ks. Waszko nie tylko stawiał budynki i kolektował na nie. W ciągu 17-tu lat pasterzowania starał się poznać każdą osobę w parafii, kazaniem swym, jak mówią, przeorywał co roku całą parafię oraz liczne zakładał towarzystwa. Za jego czasów powstały: tow. św. Stanisława Kostki, Dzieci Marii, Żywy Różaniec, Apostolstwo Modlitwy, Trzeci Zakon, tow. Serca Pana Jezusa, nie mówiąc o różnych t.zw. towarzystwach benefitowych.

Po ks. Waszko zostaje proboszczem długoletni jego pomocnik ks. Józef Studziński (1923-29). Jako wikary przez 11 lat przeżył on w Derby wiele. Nie było wtenczas automobili, do chorych, po spisie parafialnym, po święconce chodzono się per pedes lub jechało się jednokonką po błotnistych drogach, a od Orange do Seymour to jakie 12 mil farmerskimi drogami. Jako wikary prowadził też i kółko dramatyczne dając liczne przedstawienia, o których do dziś dnia babcie opowiadają swoim wnukom. Gdy został proboszczem nazywało się, że przyszedł do gotowego, ale to gotowe było nieco surowe. Ks. Waszko budował jak najtaniej, bo zbytku gotówki nie miał, trzeba było więc wiele rzeczy uzupełniać,

niektóre nawet i też naprawiać. Ks. Studziński nasamprzód otoczył własność parafialną żelaznym płotem, co kosztowało dobrze ponad dwa tysiące. Dach na kościele zaciekał, znowu kosztowało to blisko trzy tysiące. W kościele zaprowadził nowe oświetlenie, dał nowe ławki, do ogrzewania kościoła sprowadził nowy piec, bo stary ciągle się psuł. Za jego czasów asystent jego ks. Michał Gryglak zorganizował należących do parafii Słowaków i Morawian w liczbie jakich 75 rodzin. Założono im towarzystwo pod nazwą "Zjednoczenie Morawian i Słowaków." Na mszy św. o godzinie 8-mej w niedzielę ks. Gryglak głosił im kazania po słowacku, na pogrzebach a zwłaszcza w niedzielę na mszy św. pozwolono im śpiewać po słowacku. Porządek ten utrzymał się w Derby przez kilka lat. Po ks. Gryglaku prowadził ich bardzo pięknie krajan ich ks. Paweł Palka. Po jego jednak odejściu w r. 1929 nie było komu głosić słowackich kazań. Zresztą młodzież ich, nie mając swojej szkoły, przestała rozumieć po słowacku, a tym bardziej po polsku i stopniowo zapisywała się do kościoła angielskiego. Dziś ledwo kilkanaście rodzin należy jeszcze do naszej parafii. Po odejściu z probostwa ks. Studzińskiego (przeniesiono go bowiem na rektora do Erie) nastąpił w 1929 r. poraż drugi ks. Stanisław Konieczny. (1929-1938). Wielką jego jest zasługą, że pozostawił po sobie obszerną, w r. 1943 drukiem wydaną kronikę domu Derbijskiego. Jako proboszcz z właściwą sobie dokładnością i systematycznością przystąpił do ulepszenia wnętrza budynków parafialnych. Już po dwóch latach udało mu się spłacić resztę długu parafialnego (4,300.00), potem zabrał się do plebanii, konwentu i do szkoły. Położył nowy dach na plebanii, dom wyłożył tapetami, do kuchni nabył nowożytnie urządzenia. To samo w konwencie. W szkole wszystko pomalował, a zwłaszcza wycementował podwórze dla dzieci. Do kościoła sprowadził elektryczny pneumatyczny organ; na jego polecenie artysta Wincenty Mondo dokonał wspaniałego odmalowania całego kościoła w r. 1934. (Gdy w 1953 r. malowano kościół na nowo, większość obrazów po prostu tylko odczyszczono). Za pośrednictwem rodziny Czaplów udało mu się za małe pieniądze (\$6,200.00) kupić dom i



Figura Matki Boskiej w Derby, Conn.

ziemię przylegającą do plebanii, przez co uzyskano miejsce na ogród, garaż i na kaplicę Matki Boskiej, którą wystawił jego następca. W r. 1938 po Wielkiej Nocy ustępuje ks. Konieczny z urzędu a następuje po nim ks. Józef Swaltek (1938-1953).

Ks. Swaltek urzędował od 25. kwietnia, 1938 do swojej śmierci 19. kwietnia 1953 czyli bez kilku dni 15 lat. Zaraz w pierwszym roku wystawił nowe artystyczne schody do kościoła, ozdobione obrazem Chrystusa na krzyżu wykutnym w granicie. Potem wybudował obok plebanii kaplicę Matki Boskiej od Cudownego Medalika. Od pięciu towarzystw parafialnych otrzymał 19 akrów ziemi na cmentarz parafialny. (1939) Grunt był nierówny i bardzo skalisty. Wielką część tego gruntu przygotował na cmentarz. Otoczył ją płotem kamiennym, zaprowadził brukowane ścieżki, wystawił dwie kostnice i cały cmentarz obsadził drzewkami. Na polecenie biskupa w połowie r. 1943 sam cmentarz poświęcił. W kilka lat później wykupił od towarzystw kilka akrów na froncie cmentarza. Wyłożył kościół cały gumą i kazał poprzerabiać i odmalować ołtarze. W kościele i szkole zmienił ogrzewanie, ponaprawiał dach kościoła i wie-

zę, dał nowy dach na szkole. Wielec interesował się sprawami Polski, jako były kapelan wojskowy na sercu miał weteranów wojen-



Klasztor Sióstr w Derby, Conn.

nych, zwłaszcza Halerczyków, dla których kupił i urządził dom na Derby Ave., blisko kościoła. Dom jest własnością parafii, a weterani płacą komorne za jego używanie.

Pod koniec życia wobec nadechodzącego jubileuszu złotego kazał p. Wincentemu Mondo cudownie odmalować kościół, na suficie dał pozawieszać kosztowne mosiężne lampy. Na tydzień przed śmiercią kazał się zanieść do kościoła, by oglądać ukończone malowanie, potem odwiedziono go do szpitala skąd po kilku dniach wrócił na swój własny pogrzeb: wielki kapłan, żołnierz i prawdziwy misjonarz.

Z okresu długoletnich rządów ks. Swaltka kilka jeszcze rzeczy należy zanotować. Na pierwszym miejscu jest tragiczna śmierć ś.p. ks. Juliana Pustelnika. Zmarły w 1927 r. przybył z Europy. Przez dwa lata pracował w kolegium, z tego przez rok w grupie misyjnej. W 1929 r. wysyłają go na asystenta do Derby, gdzie też pozostaje aż do swojej śmierci 5. września 1940 r. Pracował pięknie nad młodzieżą, odwiedzał chorych, urządzał spisy, był bardzo lubiany. Miał zmysł praktyczny naprawiania rzeczy. Zbudował sobie własnym sprytem łódkę motorową, która w końcu była jego zgubą. Wyjechał na morze, wypadł do wody gdy motor był w ruchu i zatonął.

Gdy Ameryka przystąpiła do wojny w r.



Szkoła św. Michała w Derby, Conn.

1941 i z obfitujących w dzieci rodzin Derbij-skich po czterech, i więcej chłopców poszło do wojska, ks. Proboszcz organizuje t.zw. komitet opieki nad żołnierzem. Komitetem kierował ówczesny asystent parafii ks. Niesłony a po nim ks. Kiczuk. Tysiące paczek z dewocjonaliami, papierosami, cukierkami itd. wysyłano co pewien czas do żołnierzy po koszarach i na froncie. Akcja ta wydała błogie skutki.

W r. 1941 przybywa po raz drugi do Derby ks. Michał Gryglak. Obejmuje naukę religii w szkole na cały czas swego pobytu w Derby.

W r. 1952 zostaje kapelanem Sióstr Felicianek w Enfield, Conn.

Gdy to piszemy, po ś.p. ks. Swałtku proboszczem w Derby jest ks. Piotr Olszówka. Jego pomocnikami są X.X. Gothard Krzyszczyko i Julian Szumiło.

Do Derby jeszcze wrócimy gdy będzie mowa o akcji ściśle misjonarskiej naszego zgromadzenia. Narazie powiemy tyle że jest to placówka średniej wielkości, gdzie misjonarze pracowali i pracują cicho i spokojnie za wzorem św. Wincentego w Clichy dla ludu, który dla kościoła i Boga gotów oddać wszystko co posiada.

Kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa.

Wspomniano poprzednio, że już w 1906 r. był zamiar zbudowania kolegium w Conshohocken, Pa. i że ten zamiar upadł, bo misjonarze byli potrzebni w zaborze rosyjskim. Niestety Moskale prędko ostygli ze swoich zapalów. Po krótkim okresie dawania wolności, rząd carski wrócił do systemu, który po dziś dzień nazywamy procederem katowskim. Skończyło się z misjami w kongresówce, zapomniano o św. Krzyżu w Warszawie, do Ameryki nieco więcej zjeżdża misjonarzy. Na nowo do życia wraca idea założenia wyższej szkoły dla młodzieży tu urodzonej. Do realizacji tej idei przyczynia się w ogromnej mierze ks. Andrzej Ignasiak, proboszcz św. Stanisława B. M. w Erie, Pa. Założenie kolegium wymagało nie tylko księży do prowadzenia go i uczenia, ale przede wszystkim także pociągało za sobą konieczność postarania się o fundusze i to niemałe dla jego budowy. Do budowy kolegium trzeba było od razu pewnej sumy i to niemałej. Problem ten omawiał ks. Ignasiak z X. X. Głogowskim i Waszko i z innymi misjonarzami podczas ich prac misyjnych u niego. Uchwalono, że oto ks. Ignasiak dopomoże wedle sił, ks. Janowski pojedzie kolektować, wyda się odezwę do Polonii, resztę w końcu pokryje emisja bondów, które można będzie spłacać przez dłuższy czas. Taki plan przedstawiono ks. Kasprowi Słomińskiemu, przełożonemu prowincjonalnemu z Krakowa

za jego pobytu w Ameryce w r. 1909 i uzyskano aprobatę na założenie kolegium. Wszystko potem szło po wyżej wytyczonej linii. Założono nasamprzód t.zw. St. John Kanty College Association i inkorporowano je 18. sierpnia 1909. Członkami tego 'Association' byli "ipso facto" wszyscy obecni w Ameryce misjonarze, był ks. Andrzej Ignasiak, oraz czterech ludzi świeckich: pp. James R. Burns, Frank D. Schultz, Frank T. Nagorski i Isidor Maserek. Po roku umiera p. Burns, a z czasem do stowarzyszenia przyjmuje się majora miasta M. Liebel jr. i p. Pawła Ryś, któremu oddano kontrakt budowy. Wedle więc ułożonego programu ks. Ignasiak nabywa dla owego 'Association' kilka farm częścią przez kupno, częścią przez darowiznę, wszystkiego razem jakie 80 akrów oraz zbiera ofiary na kolegium. Ofiara jego w tej czy innej formie wyniosła blisko \$22,000.00 Ile w tym było jego własnych, osobistych pieniędzy, nie wiadomo. Ks. Janowski przez dwa lata objeżdża parafie polskie za kolektami, które wyniosły blisko \$14,000.00. Ponadto wydano i szybko rozprzedano bondów za \$100,000.00. 30. maja 1911 rozpoczęto budowę, dnia 2. września 1912 poświęcono Kolegium a w połowie tego miesiąca 15. września 1912 pierwsi studenci rozpoczęli rok szkolny. Już w czerwcu 1910 owo 'Association' przekazało całą swoją własność Zgromadzeniu Księży Misjonarzy. Gdy ukończono budowę



Pierwotny gmach w Erie, Pa.

wę, na ostatnim zebraniu tegoż St. John Kanty College Association, dnia 20. listopada 1912 wystąpili z niego wszyscy członkowie dotychczasowi z ks. Ignasiakiem na czele i wybrano członków nowych tylko z pośród misjonarzy. Własność i zarząd no i ciężary kolegium przeszły w ten sposób wyłącznie na zgromadzenie.

Rozpoczęto szkołę i na pierwszy rok zgłosiło się 20 studentów. Później co rok dodawano po jednej dalszej klasie. Ponieważ już wtenczas myślano, że z czasem szkoła rozwinie się do rozmiarów kolegium amerykańskiego, dodano do czteroletniego High School jedną klasę kolegiąlną stąd nazwa St. John Kanty College. W rzeczy samej w r. 1928 dodano nawet drugą klasę kolegiąlną i tak było aż do r. 1942. W tym roku wskutek poboru wojskowego wszystkich studentów College zabrano do wojska; College automatycznie przestało istnieć. Po wojnie kursów kolegiąlnych

już nie otwierano, zostało więc tylko samo High School. Ale wracajmy jeszcze do początków kolegium. Otóż pierwszym rektorem kolegium i superiorem domu został znów ks. Jerzy Głogowski, dyrektorem chłopców i profesorem języka polskiego i religii świeżo przybyły z kraju ks. Stanisław Włodarczyk. Ks. Rektor również poza obowiązkami przelozonego uczył niemieckiego i łaciny. Do angielskiego języka, matematyki i geografii wynajęto profesora świeckiego, p. T. Clancy. W następnych latach co roku prawie następowały zmiany personau nauczycielskiego tak profesorów księży jak i świeckich. W r. 1912 poza ks. Włodarczykiem przybyli z kraju dwaj bracia: brat Marcin Kudlek i brat Józef Olszak. Pierwszy z nich zajął się farmą jakoże ziemi naokoło kolegium było dziesiątki akrów. Drugi objął kuchnię. Obaj po 13 latach wrócili do kraju, gdzie choć sterani pracą i wiekiem

jeszcze przez dłuższy czas pożytecznie służyli zgromadzeniu, aż ich Bóg odwołał po nagrodę.

Rok 1913. Z kraju przybywają do kolegium księża Stefan Król i Michał Sadowski. Ks. Król obejmuje dyrektorstwo nad chłopcami, ks. Sadowski zostaje profesorem. Ks. Król pozostaje na tym stanowisku do r. 1920, po czym wyjeżdża do kraju, aby objąć urząd prokuratora prowincjonalnego. W 1938 wraca do Ameryki na rektora kolegium. W r. 1942 opuszcza rektorstwo, aby osiąść na starsze już lata w domu misyjnym w Whitestone. Jako dyrektor chłopców przez siedem lat (1913-1920) miał bliższy niż ktokolwiek inny kontakt z młodzieżą. Był nie tylko jej kierownikiem, ale także profesorem, kapelmistrzem, reżyserem teatralnym i dyrygentem chóru. Był ojcem przybranym tejże młodzieży, poważnym i stanowczym, ale zawsze miłościwym. Stąd szalona jego popularność u studentów z jego czasów, okazywana nie tylko jemu osobiście do dziś dnia, ale przelewająca się potem na kolegium i na zgromadzenie. Już pod koniec jego rządów z entuzjazmem dla szkoły zawiązuje się t.zw. alumnat, który istnieje dotąd, a którym kierują

dotychczas ciągle jeszcze wychowankowie z jego czasów. Przez wszystkie te lata od swego założenia alumnat oddawał i oddaje nieocenione usługi swojej Alma Mater. Studenci z jego czasów to dzisiejsi adwokaci, lekarze a zwłaszcza księża. Wielu jest proboszczami, sześciu: ks. Bernard Janczewski, ks. Wojciech Kowalski, ks. Józef Czapla, ks. Paweł Palka, ś.p. ks. Józef Zając, ks. Łucjan Sociński wstąpili do Zgromadzenia Księży Misjonarzy. Razem z ks. Królem przybył do kolegium w 1913 r. ks. Michał Sadowski. Do ostatnich czasów, choć już po siedemdziesiątce nie tylko był wielce cenionym profesorem, ale i w wolnych chwilach znającym się na rzeczy ogrodnikiem. Z wyjątkiem trzech lat przełożenia w Whitestone (1931-34) cały czas pobytu w Ameryce spędził w kolegium i dla niego pracował. Był profesorem zwłaszcza języków: niemieckiego, łaciny i francuskiego, był ciężko pracującym dla kolegium misjonarzem, wyjeżdżał na ekskursje czasem bardzo przykre, był prokuratorem a zwłaszcza był aż trzy razy rektorem kolegium: 1926-29, 1934-37, 1942-47. Jemu zawdzięcza kolegium miejską wodę, on postarał się o cementowaną drogę dla ko-



Wnętrze kaplicy

legium; jedno i drugie zaprowadzono za jego pierwszego urzędowania. Za niego powstaje t.zw. annex, czyli drugi trzypiętrowy dom przylegający do domu starego, 1926-7. W nowym domu podziemia zajmuje obszerna kuchnia ze spiżarnią oraz refektarz studencki. Pierwsze i drugie piętro przeznaczone jest na mieszkania dla księży, salę rekreacyjną i kaplicę dla księży. Na trzecim piętrze mamy przepiękną w mauretańskim stylu utrzymaną kaplicę. Uwagę zwracają witraże z Monachium sprowadzone oraz obrazy w trzech ołtarzach pędzla artysty malarza Falkenbacha również pochodzącego z Monachium a podówczas mającego swoją pracownię w Milwaukee, Wis. Za drugiej jego kadencji wielką zasługą jego było sprowadzenie Sióstr Bernardynek do kolegium w 1936. Po odjeździe do kraju brata Józefa Olszaka kuchnię objęli ludzie świeccy. Co rok dwa a może i częściej mieliśmy zmiany sztabu kuchennego. Z obsługą refektarza studenckiego i z pralnią były ciągle kłopoty. Z nadejściem sióstr wszystko ustąpiło. Siostry Bernardynki były z nami do 1950 r. Mieszkały zrazu w budynku na farmie, od r. 1945 w budynku nabytym od ks. Ignasiaka w r. 1925 o kilkaset kroków od kolegium. Po SS. Bernardynkach otrzymaliśmy w r. 1950 Siostry Felicjanki. Za trzeciej kadencji ks. Sadowskiego powstaje nowa drukarnia Skarbu Rodziny w r. 1944. Jest to duży, jednopiętrowy, murowany budynek, w którym mieszczą się administracja, maszyny drukarskie i składnica na papier. Drukarnia stanowi jedną całość z innymi budynkami kolegijskimi.

Chociaż trochę niechronologicznie dopiero w tym miejscu trzeba dodać kilka szczegółów o ks. Głogowskim i o ks. Janowskim. O ks. Jerzym Głogowskim słyszeliśmy już na samym początku przy New Haven i przy Derby. Jeszcze jako proboszcz we Filadelfii żywo interesował się sprawą kolegium i jako wice-prezes wspomnianego St. John Kanty College Association wiernie przybywał do Erie na wszystkie zebrania wydziału dyrektorów. Po ukończeniu budowy gmachu szkolnego w r. 1912 jemu przypadło być pierwszym rektorem i superiorem domu w Erie, Pa. On zorganizował plan nauki, postarał się o profesorów, służbę itd. jednym słowem on puścił maszynę ko-

legijską w ruch. Na jego przede wszystkim barkach spoczęła troska o postawienie kolegium na trwałych podstawach finansowych. Podczas pierwszej wojny światowej (1914-18) gdy przybywało klas a z kraju żadnej pomocy nie było, musiał się starać o profesorów z poza zgromadzenia i o środki do ich opłacenia. Nie tylko więc uczył w kolegium i zarządzał wszystkim, ale sam brał się w wolnych od lekcji czasach do misyj, czterdziestek a szczególnie do rekolekcji dla Sióstr zakonnych. Gdzie mógł, robił kontakty, zbierał ofiary, reklamował szkołę. Wakacyj żadnych nie znał. Sam fakt, że nie skończył nawet 48 lat życia, mówi za siebie. Na kilka miesięcy przed śmiercią zapadł na chorobę ucha a potem na cukrzycę, która też spowodowała jego śmierć 29 lutego 1920. Można śmiało powiedzieć, że tylko dzięki jego zdolnościom, pracowitości i zapobiegliwości kolegium nie załamało się na samym początku.

Ks. Józef Janowski, o którym też już była mowa przy Derby i przy New Haven należy do tych, którzy długie lata bardzo owocnie dla Kolegium pracowali. Od początku najbliższy był ks. Ignasiaka, z nim układał plany i doglądał budowy. Mieszkał wtedy w jednym z domów farmerskich, nabytych przez kolegium. Lubiał później opowiadać jak sobie sam strawę gotował i jakiego nieraz stracha miał, gdy przyszły w lecie okropne w tych stronach burze a on sam jeden tylko był w domu. Zbierał wspomniane już kolekty przez dwa lata i niejednej przy tym najadł się przykrości. Kolegium wtenczas było mało znane, niejednokrotnie odprawiano go z niczem. Dawał także mijsje a od 1915 r. był także profesorem. Był człowiekiem czynu i na miejscu nie usiedziało. W przerwach między wyjazdami zabierał się do urządzenia boiska do gier dla chłopców, kopał rowy dla osuszenia gruntów, a zwłaszcza całe otoczenie szkoły obsadził setkami drzewek. Owe topole, które dotąd otaczają boisko z trzech stron, to jego dzieło. Żywopłaty, które częściowo do dziś dnia istnieją i tyle dodają do uroku kolegium: to również jego robota. Był ponad wszystko wielkim patriotą. Toteż, gdy w 1917 organizowała się armia Hallera, za pozwoleniem przełożonych zgłosił się od razu na kapelana. Powrócił z wojska, objął pro-



Główny ołtarz w kaplicy

bostwo w New Haven, a potem w Ansonia, w 1936 r. ciężko zaniemógł. Wrócił na kilka miesięcy do kolegium, bo mu się zdawało, że miejsce dla którego tyle uczynił, wróci mu zdrowie. Ale, zdaje się, wrócił za późno. Bo gdy po kilku miesiącach kazano mu się poddać ciężkiej operacji w szpitalu SS. Nazaretanek w Chicago, serce jego nie przetrzymało komplikacji pooperacyjnych. Zmarł 5 listopada 1936 r. Ciało jego pochowano na ementarzu św. Piotra w Derby. I tam i w parku "Warszawa" wdzięczni parafianie postawili mu piękne pomniki.

Gdy mowa o tych pierwszych, którzy kładli podwaliny pod kolegium, niesposób pominąć ś.p. ks. Włodarczyka. Jak się już powiedziało, przybył do kolegium na samym początku, był przez rok dyrektorem chłopców i uczył polskiego itd. także przez 8 lat był prokuratorem (1912-1920). Fakt, że tylko rok przebył na dyrektorstwie, rzuca ciekawe światło na dalsze jego dzieje: nigdy nie był przełożonym, choć raz po raz rozmaite mu przełożenia ofiarowano. W starszym wieku lubiał nazywać się common soldier, czyli zwykłym żołnierzem. Nie tylko uczył w kolegium,

ale w każdą sobotę wyjeżdżał na ekskursje. A gdy przyszły wakacje, zamiast odpocząć, jedne po drugich brał rekolekcje do Sióstr. Miał styl lekki, dowcipny a przy tym bardzo treściwy. Dotąd siostry zakonne a z późniejszych czasów OO, Franciszkanie pamiętają jego konferencje. Jako profesor, choć miewał po dwadzieścia kilka lekcji tygodniowo, codziennie korygował całe sterty zadań, uważając, że tylko w ten sposób da się tutejszych chłopców nauczyć tak dla nich trudnego polskiego języka. W rzeczy samej dotąd, wszyscy, którzy przeszli przez jego żelazną szkołę, władają językiem polskim płynnie a zwłaszcza poprawnie. Mimo pewnej, czasem raczej udawanej surowości był szalenie lubiany przez studentów. Miał pasiekę i od czasu do czasu prosił ich, aby mu pomogli przy pszczołach, także przy robieniu miodu, którym zapelniał całe podziemie kolegium. Czasem przy tych operacjach może i zaginęła jakaś butelka, ale ks. Włodarczyk tego starał się nie widzieć, wiedział bowiem, że miód świeży to, jak mawiał Zagłoba, likwor niemowlęcy i wielkiej szkody nie wyrządza. Gdy oszedł z kolegium w 1926 r., domagano się, aby wrócił a choćby nie uczył, by był łącznikiem pomiędzy starszymi alumnami a kolegium. Gdy na który ze zjazdów alumnatu nie mógł przybyć, panował ogólny żal. Na parafii w New Haven, gdzie przebył 20 lat, również był ulubionym katechetą, wielce cenionym spowiednikiem i podziwianym przez wszystkich kaznodzieją. Na czterdziestkach księża diecezjalni garnęli się do niego jak muchy do cukru. Choć pod koniec już nie domagał, żadnej nie opuścił. Gdy za sprawą księży Icieka i Stancelewskiego zaczęła wychodzić t.zw. "kazałnica", jedyne na wychodźstwie pismo kaznodziejskie, on nie tylko każdy numer przeglądał i poprawiał, ale i sam umieszczał do samego końca w nim dziesiątki ze swoich, bardzo oryginalnych kazań. Ostatnimi laty przed śmiercią zaczęła go trapić choroba nerkowa, która też pod koniec stycznia 1946 zagnała go do grobu. Odszedł od nas do dzisiaj wspominany i żalowany.

Po śmierci ks. Głogowskiego nastąpiła kilkumiesięczna przerwa na urzędzie rektora, po czym pod koniec roku 1920 przybył do Erie na rektora i superiora ś.p. ks. Stanisław Ko-

nieczny (1920-26). O kapłanie tym słyszeliśmy już przy Derby a także przy Conshohocken. Można jednak powiedzieć, że właśnie w Erie zdolności jego organizatorskie, jego szalona pracowitość i systematyczność najobfitsze wydały dla zgromadzenia owoce. Coprawda istniało już wtenczas kolegium i nauka odbywała się od ośmiu lat, ale niejednego brakowało w nim ulepszenia, a przede wszystkim wisiły nad nim owe na wysokie procent zaciągnięte bondy. Ks. Konieczny nasamprzód wprowadza duże zmiany w systemie nauki przystosowując go do wymagań władz stanowych. W 1922 r. szkoła zostaje oficjalnie uznana przez stan. Także zmianie uległ przestarzały nieco dotychczasowy sposób dawania "znaczków" za naukę. Przewartościowanie znaczków z kilku lat poprzednich na nowy system było robotą okropną a wykonał ją sam ks. Rektor. Dom wewnątrz uległ wielkim zmianom celem zyskania miejsca dla coraz większej liczby studentów. Kosztem 40-tu tysięcy dolarów powstaje (1924) hala gimnastyczna ze sceną przedstawień. Po bardzo przystępnej cenie (\$12,000.00) kolegium nabywa od ks. Ignasiaka w r. 1925 dom przy zbiegu dróg Shannon i Cooper, który to dom służył po kolei za mieszkanie dla studentów (1925-26), potem za mieszkanie dla świeckich profesorów i służby, przez dłuższy czas (1931-44) za drukarnię aż w 1944 r. przerobiono go gruntownie na dotychczasowe mieszkanie dla sióstr. Idea założycieli, by kolegium powstało zdala od zgiełku i ponęt wielkomiejskich—idea skądinąd bardzo zbożna—pociągała za sobą niestety to następstwo, że kolegium na początku nie miało ani elektryki, ani miejskiej wody a w dodatku nie można było do niego się dostać, gdy przyszły deszcze i roztopy. O nowej drodze i o doprowadzeniu wody z miasta do szkoły była już mowa przy ks. Sadowskim (1926-27). Ks. Konieczny postarał się zaraz na pocztku o elektrykę, aby raz na zawsze skończyć z szalonymi wyskokami jakie wyprawiał przez lata całe ziemny gaz z kilku studzien w okolicy kolegium. Z wodą było jeszcze gorzej. Nigdy jakby nie było jej dosyć, choć grube tysiące wydawano na rozmaite studnie. Wreszcie w r. 1925 za ks. Koniecznego powstaje zaraz przy kolegium ogromny stalowy zbiornik

wody pojemności 25.000 galonów. Do tego "tanku" pompowano przez pewien czas wodę ze studzien, aż w 1926 miasto nareszcie doprowadziło wodociągi aż do kolegium, dzięki czemu skończyły się znane współczesnym smutno-wesołe doświadczenia z wodą. Ów "tank", nawiasem mówiąc spełnia swoje zadanie dotąd i chociaż niekoniecznie ulepsza ogólny widok zakładu, jest powodem znacznie niższych opłat za ubezpieczenie ogniowe. Na końcu trzeba wspomnieć, i to z naciskiem, o sprawie bondów. Zostały one zaciągnięte na samym początku, gdy się budowało kolegium i stanowiły najważniejsze źródło, z którego pokrywano bieżące koszty budowy. Niestety, bondy te opiewały na wysoki procent (5 i pół) tak, że wielu nie chciało ich się pozbywać uważając je za pewną i zyskowną lokatę. Otóż za ks. Koniecznego ogromną część tychże bondów zdołano wykupić i w ten sposób uwolnić zakład od uciążliwego płacenia procentów. Biorąc pod uwagę wspomniane ulepszenia, kupno domu a zwłaszcza umarżanie długu, pytamy, skąd na to wszystko były pieniądze? Przecież już od 1921 nie było w Erie grupy misyjnej, która przez poprzednie lata pracowała na kolegium. Nasamprzód trzeba zauważyć, że w tych czasach z roku na rok powiększa się liczba studentów a z nią ilość opłat studenckich. Skarb Rodziny pod redakcją prof. Bobrowskiego rozszerzał się coraz lepiej przez co ofiar na zakład było coraz więcej. Niemalą także rolę odegrała zapobiegliwość ks. Rektora i oszczędność jego we wszystkim. Tyle pewne, że gdy ks. Konieczny w 1926 r. ustąpił z urzędu, kolegium stało na solidnym finansowym fundamencie i zakład był pod względem naukowym na bardzo wysokim poziomie. Dalsze dzieje tego wzorowego kapłana i dzielnego administratora mamy opisane już gdzie indziej. Tu tylko kilka jeszcze dorzucimy uwag. Po odejściu z Erie udał się do domu misyjnego w Whitestone, pracował jako misjonarz i częściowo wykonywał urząd najwyższego przełożonego w miejsce coraz bardziej na siłach upadającego ks. Pawła Waszko. W lutym 1929 obejmuje probostwo w Derby, a gdy umarł ks. Waszko w połowie sierpnia 1929, ks. Konieczny zajmuje jego miejsce jako wice-wizytator aż do r. 1932. Po ustąpi-

niu z probostwa w Derby (1938) pozostaje jeszcze dłuższy czas na miejscu, potem w 1939 udaje się do Brooklyna, gdzie po przeszło rocznym pobycie umiera na atak serca 3. października 1940. Był on niewątpliwie jednym z najwybitniejszych pracowników zgromadzenia. Prócz tego że był wzorowym kapłanem i mądrym przełożonym, był także człowiekiem



Ks. Matelski i Pan Bobrowski

wiele uczonym i niepospolitym pisarzem. Po nim mamy tłumaczenie żywotu św. Wincentego pióra biskupa Bougaud'a oraz drugi żywot św. Wincentego jego własnego pióra, już z ostatnich lat życia. On też wydał w r. 1917 t.zw. Manuale Missionum dotąd używane przez misjonarzy na misjach. Sławne są setki jego artykułów na tematy religijne w Skarbie Rodziny, specjalnie c h ę t n i e czytowane żywoty świętych. Pisał także nowenny: do Cudownego Medalika a zwłaszcza przepiękną nowennę do św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Nowenna ta doczekała się aż sześciu wydań (pierwsze wydanie w r. 1926) i rozeszła się w ilości dobrze ponad 100,000 po całej Ameryce. Niektórzy twierdzą, że właśnie z powodu tej nowenny danem mu było zejść ze świata w dniu św. Teresy 3. października. Kazania swoje pisał sumiennie i dobrze i prawdopodobnie chciał je wydać ale czuł, że nie będzie miał czasu ich poprawić to też na kilka miesięcy przed śmiercią prawie wszystkie zniszczył.

Wspomnieliśmy przed chwilą, że za czasów ks. Koniecznego liczba studentów wzrastała co roku; w samej rzeczy w latach 1925-26 doszła po prostu do rekordowej wysokości. Co się nagle stało? Oto znalazł się człowiek, który postanowił wypełnić kolegium studentami do ostatniego miejsca. Był nim ks. Franciszek Matelski. W r. 1922 zostaje on dyrektorem chłopców. Jako były pruski żołnierz wprowadza ścisłą dyscyplinę w zakładzie a równocześnie myśli, jakby zapelnąć zakład studentami. Miał dar porywającej wymowy. Organizuje sporty na wielką skalę, tak że drużyna kolegium staje się postrachem szkół sąsiednich. Kółko dramatyczne dokonuje cudów na scenie nie tylko w kolegium, ale i w miastach okolicznych, ale przede wszystkim sam objezdża osiedla polskie, daje rekolekcje siostram zakonnym, udaje się do szkół parafialnych, porusza alumnat czyli byłych wychowanków. Rezultatem tego: 52 lub 48 w pierwszej klasie we wrześniu. Pięć lat jego dyrektorstwa wyrwały bez żadnej wątpliwości głęboko swoje piętno na kolegium. Odjechał w 1927 r. do Europy, gdzie dotychczas jako misjonarz ludowy wspaniale pracuje na niwie Bożej.

W r. 1926 ustępuje z rektorstwa ks. Konieczny, a miejsce jego zajmuje ks. Michał Sadowski. Całą działalność jego dla kolegium omówiliśmy już poprzednio. Tu jeszcze dodamy kilka rzeczy, które miały miejsce w czasie jego pierwszej kadencji (1926-29). W r. 1928 część zakładu czyli t.zw. High School, mając już uznanie stanowe, uzyskane w r. 1922, zostaje również dopuszczone do t.zw. Association of Colleges and Secondary Schools for the Middle States and Maryland. To drugie zwłaszcza uznanie urzędowe otwiera studentom, którzy kończyli naszą szkołę, drzwi

do wszystkich wyższych szkół amerykańskich, o ile znaczki ich odpowiadają t.zw. standard danej szkoły. Razem z tym uznaniem trzeba było w kolegium ściśle odłączyć High School



Ks. Franciszek Matelski

od College, do którego dodano właśnie w 1928 drugi rok. Trzecia rzecz ważna, która zaszła w tym czasie, to utworzenie przy kolegium stałej grupy misyjnej, do czego przyczynił się ks. Sadowski, ale o tym będzie mowa przy grupach misyjnych.

Co do innych urzędników domu z tego okręsu to należy wymienić obecnego kapelana sióstr Felicjanek w Enfield, Conn. ks. Michała Gryglaka. W r. 1927 zostaje dyrektorem chłopców w Erie. Miał ciężkie czasy. Przyzwyczajony więcej do pracy parafialnej i misyjnej, nagle znalazł się wśród młodzieży amerykańskiej przywykłej do różnych swobód i wolności. Gdy nowy dom stanął ukończony i w starym domu pokoje po księżach i kaplicę przerobiono na mieszkania dla kursu Kolegialnego, ci ostatni przestali uczęszczać na studium razem z High School wogóle, miesz-

kali osobno. Tu nawiasowo dodajemy, że t.zw. przygotowanie na lekcje dnia następnego czyli studium odbywa się w osobnej sali zwanej Prep-Hall. Każdy student ma rodzaj biurka, każdy podczas godzin przygotowawczych siedzi na swoim miejscu, a, żeby porządek panował w sali, ks. Dyrektor siedzi na katedrze podniesionej, bacząc by się wszyscy uczyli a nie zaprzętałi sobie głowy lekturą o charakterze mniej naukowym. Dodajemy, że od rana do nocy dyrektor przebywa z chłopcami, rano ich budzi (czasem z butelką zimnej wody), w ciągu dnia obserwuje, co robią na boisku, wieczorem wyprawia do łóżka i czeka aż zasną, bo poduszki są nader ponętym narzędziem i snadno się zamieniają w broń zaczepno odporną. Ks. Mike, jak go powszechnie nazywano, przez rok znosił ciężar dnia i upalenia, prowadził chór i debaty i przedstawienia, po roku powiada: za wiele na jednego. Z kraju wrócili świeżo wyświęceni księża Łucjan Sociński i Józef Zajęc. Pierwszy objął po ks. Olszówce prokurę, drugi został dyrektorem High School (wrzesień 1928). Ks. Gryglak na następny rok dalej prowadzi tylko College.

Ks. Józef Zajęc wstąpił do zgromadzenia w starszym wieku. Urodził się w kraju; do Ameryki przybył przed pierwszą wojną światową. Podczas wojny pracował we fabrykach amunicji, aby zarobić na swoje wykształcenie. W r. 1919 wstępuje do kolegium, aby skończyć studia a potem wstąpić do zgromadzenia. Przybył do Krakowa w r. 1924 a po czterech latach zostaje wyświęcony na kapłana (1928). Zostaje dyrektorem High School, pelen zapalę i przejęty przykładem poprzedników na tym urzędzie, nie spotrzega, że trawi go tajemnicza choroba: śpiączka, która po kilku latach przyprowadziła go o śmierć w kraju we Lwowie w r. 1939. Na jego następcę wyznacza ks. Kryska w połowie listopada 1928 r. ks. Bernarda Niesłonego.

Jednym z pierwszych posunięć ks. Niesłonego było założenie pisma kolegijskiego t.zw. "Kantianus." Ideę Kantianusa podał już ks. Zajęc, ale nie miał możności jej urzeczywistnić. Za jego czasów na zgromadzeniu studentów ustalono nazwę: "Kantianus." Potem ks. Zajęc ustąpił i przez kilka tygodni trzeba się było zastanawiać, kto opłaci kosztą papieru,

klisz do powielacza itd. i kto będzie pismo drukował. Na prędcę zorganizowała się redakcja, w skład której weszli: ks. Niesłony jako kronikarz i moderator, studenci ś.p. Alojzy Wilezewski i Jan Krzyśko jako redaktorzy. Pan prof. Eugeniusz Bobrowski podjął się drukowania i odbijania. (Już od drugiego numeru sami studenci—redaktorzy wykonywali stronę techniczną). Pan Wajner, redaktor "Trybuny Polskiej" w Erie za darmo zeszył pisemko i oto tuż przed wyjazdem studentów na wakacje Bożego Narodzenia 20, grudnia 1928 Kantianus po raz pierwszy ujrzał życie. Z czasem do redakcji przybrano innych członków: dzisiejszych księży Kazimierza Kiczuka i Jana Pichla. Ale do końca roku sprzężną wszystkiego byli wymienieni pierwotni redaktorzy. Potem co roku lub dwa zmieniała się redakcja, jednak kronikarz był zawsze ten sam. Koszta wydawnictwa pokrywano z prenumeraty chłopców High School i College. Były one zresztą minimalne. Przez trzy lata mieliśmy pismo cyklostylowe, potem przez dwa lata drukował Kantianus już czcionkami ks. Wójciak w Skarbie Rodziny. Pod koniec roku 1933 trzeba było zawiesić wydawnictwo, bo studentów było co roku mniej i prenumerata studencka nie wystarczała na opędzenie kosztów. Przez osiem lat Kantianus nie istniał aż dopiero z powrotem do życia przywołał go ks. Stanisław Salwierz, zostawszy dyrektorem High School w 1941 r. Od tego czasu do dzisiaj Kantianus wychodzi raz na miesiąc, podając wiadomości o szkole, sportach a także w niemalej mierze o byłych wychowankach, do których go się regularnie rozsyła.

Drugim bardzo pięknym pomysłem z tych czasów jest przywrócenie do życia organizacji filaretów. Istnieli oni jakie 10 lat poprzednio, ale nie na długo. W styczniu 1930 r. pod wpływem nawoływań ks. prob. Wincentego Stancelewskiego prezesa ogólnokrajowego, na nowo przywołano do życia tę wielce patriotyczną organizację. Młodzież z całym zapalem garnęła się do niej. Dwa razy na miesiąc urządzano zebrania: gloszono odczyty, deklamowano wiersze i dysputowano. Wszystko ściśle po polsku. Nieraz w gorączce debaty zabrakło literackich słów, więc uciekano się do języka wyniesionego z domu rodzinnego.

Ale ważniejsze niż wszystko były przedstawienia teatralne. Była ich spora liczba. Odgrywano je w domu, a potem powtarzano na sali św. Trójcy w Erie, w Cleveland i w Buffalo. Do Buffalo filareci wyjeżdżali co roku przez trzy lata. Za zebrane pieniądze urządzali sobie domowe zabawy itd., za resztę zakupili żelazną przegrodę między sceną i halą gimnastyczną, również postarali się o piękną zasłonę przed sceną. Zasłonę tę zbudował ks. Piotr Olszówka, ówczesny dyrektor College a artystycznie pomalował ją ś.p. Feliks Chojnacki, artysta dekorator teatralny. Przepiękne wrażenie robi na niej do dziś teatr grecki ujęty w trafne kolory. Tymczasem nad krajem szalała nieznana w historii amerykańskiej depresja czyli kryzys ekonomiczny. Banki zamykano jeden za drugim. Ludzie nieraz zamożni ni stąd ni zowąd przez noc stawali się żebrakami. Odbiło się to fatalnie na kolegium. Wielu studentów w zwłaszcza z High School nie powracało po wakacjach, nowych zgłaszało się nie wielu. Za to w College liczba znacznie się podniosła i niemal zrównała się z liczbą High School prawdopodobnie dlatego, że opłaty u nas były bez porównania niższe, aniżeli po innych kolegiach.

W lutym 1929 roku ustępuje z urzędu ks. Michał Sadowski a na jego miejsce przychodzi ks. Józef Studziński. Powiedziano o nim, że "został długów wór, on, posłuszeństwa wzór." Na budowę nowego domu i na spłacenie reszty zaległości za stary, zaciągnięto w 1926 r. pożyczkę \$150,000.00 na procent 5 i pół. Przed nadejściem kryzysu procent wysoki i rata amortyzacyjna nie przedstawiały zbyt wielkich kłopotów. Gdy jednak nastął kryzys, sytuacja zrobiła się niebezpieczną. Długów było jakie \$130,000.00. Kolegium posiadało w różnych bankach poskładane pieniądze, które należało czym prędzej wycofywać, aby nie przepadły w zbliżającym się krachu. W ten sposób ks. Studziński uratował kilkanaście tysięcy gotówki, przelewając owe pieniądze na poczet istniejącego długu. Postarał się o rozszerzenie grupy misyjnej a zwłaszcza o to, by dochody tej grupy ze wszystkim szły na kolegium. Jeden z donatorów High School zamienił na mieszkania dla Kursu Kolegialnego, który powiększył się dzięki zaprowadzeniu

kursów przed-medycznego i przed-prawnego. Różne nabożeństwa w kaplicy kolegialnej jak np. pasterki i dni matek były również źródłem większego dochodu. W r. 1931 grupa Związku Polek z Erie pod przewodnictwem dzielnej prezeski już ś.p. p. W. Przeźwickiej funduje organ do kaplicy kolegium kosztem \$1,200.00. W tym też samym roku 1931r. sprowadza do Skarbu Rodziny ks. Franciszka Wójciaka a wnet potem za pośrednictwem p. prof. Bobrowskiego nabywa za bezcen wszystkie maszyny potrzebne do drukarni. Linotyp i prasa wielka i maszyna do składania arkuszy a także maszyna do cięcia papieru prócz innych drobniejszych kosztowały po ustawieniu ich na miejscu ledwo \$5000.00. Pod umiejętnym kierownictwem ks. Wójciaka drukarnia przynosiła zakładowi ogromne dochody: nie tylko za różne druki, ale i w postaci ofiar, intencji mszalnych, nowen itd. Dodajmy do tego, że i grupa misyjna, której co chwila pomagał ks. Studziński, bo pracy było dla niej po uszy, przynosiła znaczne korzyści, a otrzymamy na ogół mimo kryzysu ekonomicznego wcale zadowalający obraz finansów. Kolegium nie tylko regularnie spłacało ogromne procenta, ale nade wszystko zdołało obniżyć cyfrę długu w nadzwyczajny sposób. Gdy po niecałych sześciu latach w czerwcu 1934 ks. Studziński ustępował z urzędu, długu było już tylko 70 tysięcy.

Gdy mowa o finansach, to niemalą zasługę w ich umarzeniu mieli księża prokuratorzy, którzy przez oszczędność lub mądre czynienie zakupów, wreszcie zwłaszcza w ostatnich już czasach przez wyzyskanie farmy nie jeden tysiąc zaoszczędzili zakładowi. Mam na myśli ks. Włodarczyka, który był na tym urzędzie przez pierwszych (może najgorszych) osiem lat. Po nim ks. Sadowskiego przez 5 lat, ks. Wojciecha Kowalskiego przez dwa lata, ks. Olszówkę przez dwa lata, ks. Socińskiego (dwa lata), ks. Hładkiego (3 lata), księży Augustyna Leję, Szymańskiego (po roku) ks. Kiczuka (3 lata), ks. Socińskiego i ks. Mielechowskiego (3 lata), i ks. Jana Starca, który od r. 1940 do końca 1954 dzierżył tę godność. Z prokuratorów z wyjątkiem księży Olszówki i Socińskiego wszyscy byli także profesorami. Farmę z bydłem i nierogacizną prowadzono

zrazu do wiosny 1928. Po odjeździe brata Marcina w 1926 r. pokazało się, że używanie służby świeckiej za wiele kosztuje, zresztą ceny za mleko i mięso spadły tak nisko, że nie opłacało się prowadzić farmy na wielką skalę. Ograniczono się więc do warzyw i kilku wieprzków, którymi zajmował się brat Aureliusz. Były i kury, ale w końcu i one się nie opłacały. Dopiero w r. 1940 r. za rektorstwa ks. Króla na nowo na wielką skalę zorganizowano farmę. Zabrał się do tego niedawno przybyły ze studiów w kraju ks. Jan Starzec. Objąwszy prokuratorstwo, skupował jedną za drugą potrzebne maszyny, traktor itd. z czasem sprowadził bydło, konie i świnie i rozpoczął farmowanie ze wszystkim. Tymczasem w Europie wybuchła wojna (wrzesień 1939), po której w r. 1941 przyłączyła się i Ameryka (Pearl Harbor 7. XII. 41), zaczęto na gwałt fabrykować broń, ceny za żywność szły w górę szalonym tempem. Zaczęto mięso wydzielać na kupy. Farma okazała się zbawieniem dla kolegium. Prowadził ją dalej ks. Starzec a pomagali mu bracia Aureliusz i Stanisław. W ostatnim czasie rozwinęto do ogromnych rozmiarów hodowlę świń. Wobec szalonej drożyzny mięsa wieprzowego stanowi to dla kolegium niebywały zysk. Od listopada 1954 farmą zajmuje się ks. Kiczuk.

W r. 1934 w czerwcu ustępuje z urzędu ks. Józef Studziński a na jego miejsce po raz drugi przychodzi Ks. Michał Sadowski. Są to czasy nader przykre ze względu na kryzys gospodarczy, który od roku 1932 przez jakie osiem lat przygniatał cały kraj. Na skutek ogólnego bezrobocia (13 milionów) mało która rodzina mogła sobie pozwolić na posyłanie chłopca do takiego zakładu jak nasz i to jeszcze daleko do Erie, Pa. Położenie w środku między wielkimi skupiskami Polonii okazało się fatalnym, bo w samym końcu byliśmy tylko blisko miasta Erie, gdzie jest mało Polaków, a poza tym byliśmy daleko od wszystkich innych środowisk polonijnych. A właśnie owa odległość, powiedzmy stu mil od Buffalo i Cleveland lub 150-ciu mil od Pittsburgh'a, odstraszała od nas studentów. Co było mówić o Nowym Yorku, Chicago itd. Wobec z roku na rok zmniejszającej się liczby trzeba było chwycić się innych środków. Poza ogłoszeniami w gazetach jeden

z księży objeżdżał parafie polskie, chodził od domu do domu, angażował do pomocy byłych wychowanków, przekonywał rodziców, dlaczego mają posyłać chłopaka raczej do kolegium, gdzie opiekują się nim w klasie i poza nią, aniżeli do szkoły publicznej, gdzie nikt się tym nie zajmuje. Praca ta nieraz była przykra i upokarzająca, czasem przynosiła owoce, częściej nie, zależnie od tego czy ludzie mieli środki czy nie. Otóż za przykładem ks. Matelskiego, który swego czasu jednak raczej ograniczał się do szkół parafialnych, ks. B. Niesłony jako dyrektor podczas wakacyj objeżdżał większe osiedla, starając się zdobyć studentów. Po ustąpieniu z dyrektorstwa w 1937 r. czynił to nawet na większą jeszcze skalę zwłaszcza w r. 1939. Po nim wyznaczono do tego zadania ks. Jana Kowalskiego, który przez szereg lat pracował częścią na misjach, częścią na polu zdobywania studentów. Pomagali w tej pracy i inni księża. Ks. Gicewicz jeździł za chłopcami, ks. Wysoczyński z Buffalo niejednego przysłał chłopca, to samo ś.p. ks. Sajdak, byli wychowankowie pp. Kij, Matała, Zimmer, Ciesielski; nasz ś.p. ks. Kozłowski co roku gromadkę przysyłał z Brooklyna. Księża Swałtek, Pachterski, Studziński nawet sam ks. Wizytator Mazurkiewicz jako proboszczowie przysyłali studentów a nawet płacili za nich. Ostatnimi czasy gdy przez trzy lata bardzo a bardzo owoenie tym zadaniem zajmował się ks. Adam Minkiel, udało mu się poruszyć byłych wychowanków w New Jersey i koło Pittsburgha. Alumni z Bayonne, N. J. podarowali kolegium autobus, zaś z Pittsburgha dostaliśmy od p. Jana Kukuryna 20 rasowych krów na farmę. W roku 1953 szkoła wypełniła się po brzegi, nawet niejednego aplikanta trzeba było odrzucić ze względu na brak miejsca. Niestety ks. Minkiel musiał w tym roku opuścić stanowisko swoje dotychczasowe, bo brakowało profesora do języka angielskiego. Miejsce jego zajął z powrotem ks. Edward Gicewicz.

Ale daleko odbiegliśmy od drugiej kadencji ks. Sadowskiego, 1934-37. Grupa misyjna pracuje bardzo wydawnie a pomaga jej raz po raz sam ks. Rektor. Procent na pożyczce zostaje obniżony, a sam dług zredukowany o dalszych kilkanaście tysięcy. W czerwcu 1937 r. z wiel-

ką uroczystością kolegium obchodzi swój srebrny jubileusz. Na uroczystość tę przybywa z kraju ks. Wizytator Józef Kryśka, a z Chin ówczesny prefekt apostolski a dzisiejszy ks. biskup Ignacy Krause. Przy tej okazji ks. Sadowski przedstawił ks. Kryśce i stan swego zdrowia i ogólne wyczerpanie trudnościami urzędu i uzyskuje zwolnienie z urzędu. W lipcu jeszcze tego roku 1937 wyjeżdża na dłuższy odpoczynek na wschód.

Po czasowym opuszczeniu kolegium przez ks. Sadowskiego, ks. Wizytator Kryśka wyzna-

notować trzeba znowu cały szereg ważnych dla kolegium wypadków. Wspomniano już poprzednio o nowej drukarni, tu trzeba dodać jeszcze kilka innych posunięć. Jednym z nich była t.zw. "ewaluacja" szkoły przez komisję ekspertów wyznaczonych do tego przez t.zw. Association of Colleges and Secondary Schools. Przez trzy dni członkowie tejże komisji przypatrywali się bardzo dobrze nie tylko wszystkim budynkom szkolnym i urządzeniom szkoły, ale w specjalny sposób studiowali przedmioty i metody nauczania każdego



Biblioteka

cza ks. B. Niesłonego na dziekana studiów i na tymczasowego rektora. Z początkiem grudnia 1937 r. zjeżdża z kraju na rektora ks. Dr. Ludwik Moska. Rządy jego trwały niecały rok (od grudnia 1937 do października 1938). Domem rządził dzielnie, na misjach ciężko pracował. Jednak po kilku miesiącach poprosił o zwolnienie z urzędu i wrócił do kraju w listopadzie 1938 r. Po nim nastaje starszy już wiekiem, były dyrektor chłopców ks. Stefan Król (1938-1942). Z powrotem do życia powołuje farmę, odnawia budynki zwłaszcza na wewnątrz, dla orkiestry kolegijskiej sprowadza nowe instrumenta a zwłaszcza ubiera muzykantów w wspaniałe mundury, spleca ile może, dość znaczny jeszcze dług. Po czterech latach ustępuje z urzędu a na rektora po raz trzeci wraca ks. Michał Sadowski (1942-1947).

Z tej trzeciej kadencji ks. Sadowskiego za-

profesora, oglądali bibliotekę i laboratoria oraz przestudiowali cały system finansowania szkoły. Było to w lecie 1944 r. Przedstawicielem z naszej strony był ówczesny dziekan studiów i dyrektor High School ks. Józef Piórkowski. Wynik ewaluacji był bardzo pochlebny, komisja bowiem po niedługich rozważaniach dała szkole t.zw. "Superior Rating". Pod koniec urzędowania ks. Sadowskiego, w r. 1947 kolegium pozbywa się nareszcie resztki długów i procentów. Skończyło się z tą zmołą, która na kolegium ciążyła od tylu lat. Po zjeździe alumnów w lecie 1947 ks. Michał Sadowski ustępuje z urzędu a po nim obejmuje rektorstwo młody nieco, tu w Ameryce rodzony ks. Jan Janowski (1947-1950).

Pochodził z bardzo licznej rodziny Janowskich z South Brooklyn. Z 13 dzieci 9-cioro się odchowalo a Jan był siódmym z rządu. Uro-

dział się 28. maja 1911. Opuściwszy szkołę normalną udał się w 1925 r. do naszego kolegium, gdzie też z największymi honorami skończył High School i dwa lata College. Potem udaje się do Niagara University, gdzie po dwóch latach obdarzony złotymi medalami uzyskuje bakalaureat sztuk w r. 1933. W tymże roku wyjeżdża do Europy do naszego seminarium internum i stamtąd wraca już jako kapłan w 1936 do Ameryki. Potem jeszcze przez dłuższy czas kończy studia teologiczne w Niagara University, zdobywając stopień magistra. Od 1937 uczy w kolegium. Prócz tego bardzo sumiennie przez kilka lat prowadzi księgi mszalne, a rozpoczynając mozolną drogę do zdobycia stopnia bibliotekarza, urządza bibliotekę wedle najnowszych wymagań. (Do tej biblioteki jeszcze wrócimy przy ks. Krancu). W r. 1947 zostaje bodaj czy nie najmłodszym w historii kolegium rektorem. Sprostął ze wszystkim swemu zadaniu. Ani starsi ani młodszy nie mieli mu nic do zarzucenia. A co do prowadzenia szkoły, nie można sobie było lepszego wyobrazić. Prawda, są to czasy już lepsze, szkoła z roku na rok coraz bardziej się zapelnia. Ale i rektor robi, co może, by i finansowo stała jak najwyżej: urządza różne imprezy na gruntach szkolnych, zawiązuje znajomości z prezesami towarzystw parafialnych, wyższymi władzami miasta i ze wpływowymi osobistościami. Wielką uwagę zwraca na starszych byłych wychowanków. W ten sposób sporo grosza wpływa do kasy kolegiatnej: Wnętrze domu zwłaszcza sala przygotowawcza i klasy zostają na nowo umeblowane, podłogi na korytarzach wyłożone gumą. Najważniejszą jednak rzeczą było osuszenie obejścia kolegiatnego i boiska oraz wyasfaltowanie całego otoczenia. Już inni poprzednio brali się do osuszania zwłaszcza boiska, ale że kolegium położone jest jakby w kotlinie, nie można było znaleźć odpływu dla wody. Tym razem na wszystkie strony pokopano głębokie do czerech stóp idące rowy i wreszcie osiągnięto zamierzony cel. Roboty te pochłonęły jakie 15.000.00 dol.

Przez dwa lata wszystko było dobrze. W trzecim roku ks. Rektor zaczął niedomagać. Udał się wprawdzie do szpitala w Erie, ale bez skutku. Gdy boleści stawały się nieznośne, poddał się długiej i uciążliwej operacji w

Lackawanna, N. Y., gdzie stwierdzono raka w dolnych częściach przewodu pokarmowego. Pożył jeszcze nieco ponad rok, aby zakończyć życie dnia 18 kwietnia 1951. Na tym miejscu należy się wyrazić jak najgłębsze uznanie doktorowi Józefowi Kijowi, byłemu wychowankowi naszemu. Gdy ś.p. ks. Jan leżał w szpitalu w Lackawanna, Dr. Kij, przez kilka tygodni pilnował go jak swego brata i doglądał wszystkich jego potrzeb. Prawdziwy alumn kolegium św. Jana Kantego.

Po ks. Janowskim, w styczniu 1950 r. objął rektorstwo ks. Edward Gicewicz. Był na urzędzie niedługo, bo jako byłego kapelana wojskowego wezwano go z powrotem do armii w listopadzie tegoż roku. Po nim nastąpił ks. Kazimierz Kiczuk. Za przykładem poprzedników swoich zwłaszcza ś.p. ks. Janowskiego starał się postawić kolegium na solidnej podstawie finansowej, starał się o różne boczne dochody przez imprezy, alumnat itd. Ks. Kiczuk był nie tylko rektorem, ale i misjonarzem, a gdy nie domagał dyrektor chłopców, sam szedł i zastępował go, gdzie było potrzeba. Po trzech latach urzędowania poprosił o zmianę, a na jego miejsce przyszedł ks. Adam Minkiel. On też wiernie kontynuuje pracę poprzedników.

Z niższych urzędników, którzy przez ostatnie dwadzieścia lat przewinęli się przez kolegium należy wyliczyć następujących: W High School po ośmio-letnich rządach ks. Niesłonego następuje w styczniu 1937 r. ks. Franciszek Kellner. Muzyka i śpiew stoją na wysokim poziomie. Rządzi do września 1938. Następuje po nim ks. Wojciech Kowalski ale nie na długo, bo tylko do marca 1939, bo musi wracać do misji. Po nim przez dwa lata zawiaduje High School ks. Edward Gicewicz do 1941. Po nim ks. Salwierz do r. 1944. Przez następny rok dziekan ks. Piórkowski studiów przy pomocy ks. Goska prowadził High School aż dopiero w 1945 r. nastąpił ks. Jan Stuczyński, który już do 1954 r. pięknie prowadził ten tak bardzo ważny dział w kolegium.

Co do College, które zostało definitywnie oddzielone od High School w 1927 r., dyrektorem przez dwa lata czyli do 1929 r. był ks. Michał Gryglak. Po nim po roku byli najpierw ks. Michał Sadowski, po nim ks. Karol Wa-

wak. W 1931 nastaje na szereg lat, do listopada 1935, ks. Piotr Olszówka. Własnoręcznie przerabia wspomniany już dormitarz mniejszy na salę bilardową i pokoje dla chłopców College przy pomocy p. janitora Wróblewskiego a także w sali gimnastycznej kładzie nową dębową podłogę. Upiększa scenę a także kończy

kosztem. Studentom College urządza własny sklepik, i bilardownię, w bibliotece dla całej szkoły daje przedstawienia kinematograficzne, mówione, aparatem, który mu się udało małym kosztem nabyć w mieście. Niestety stan zdrowia nie pozwolił mu długo pozostawać na urzędzie. W lipcu 1937 r. wyjeżdża na



Ogólny widok Kolegium

rozpoczęte poprzednio przez ks. Sadowskiego dzieło w Rock Garden. Gdy dyrektor High School dla choroby lub wyjazdów na studia lub z przedstawieniami nie mógł być przy chłopcach, ks. Olszówka go zastępował. Pod sam koniec 1935 r. ustępuje ks. Olszówka, aby niedługo potem udać się na misje do grupy Whitestońskiej a Ks. Wojciech Kranz zajmuje jego miejsce. Przybył on z kraju w 1929 r. Uczyl przez całe lata języków: łacińskiego, niemieckiego i greki, prowadził księgi mszalne i pilnie zajmował się biblioteką, dla której postarał się o nowe meble, o tysiące nowych książek, a zwłaszcza o oprawę przeszło 3,000 starych książek w własnym domowym zarządzie czyli bardzo niewielkim

kurację do kraju, wraca stamtąd przed wejściem Ameryki do wojny. Potem przez kilka lat szuka zdrowia w południowych stanach i jako kapelan w Hazleton Pa., po czym osiada na stałe przy parafii w Brooklynie gdzie od pięciu już lat doskonale pracuje jako wydawca tygodnika parafialnego "Patron".

Po wyjeździe ks. Kranza stanowisko dyrektora College a rok później także urząd dziekana studiów obejmuje ks. Józef Piórkowski. Jako dziekan zajmuje się nie tylko programem studiów, ale również i administracją szkolnictwa rozdziałem godzin pomiędzy profesorami itd. On też działał z ramienia zgromadzenia jako przedstawiciel przy t.zw. ewaluacji w r. 1944. W 1945 r. ks. Piórkowski opuszcza

Erie i udaje się do grupy misyjnej w White-stone, gdzie dotąd pracuje, od 1953 r. jako superior domu.

Jednym z tych, którzy wiele lat pożytecznie spędzili dla kolegium, jest ks. Kazimierz Szymański. Rodem z Jamaica, N. Y. studia swoje odbył w kolegium i w Niagara University, po czym w 1929 wyjechał do kraju, został tam wyświęcony na kapłana w r. 1933. Wrócił w tym samym roku do kolegium i od 21 lat jest tam profesorem matematyki. Był przez krótki czas także prokuratorem, potem zajął się zbieraniem znaczków na wielką skalę na cele misyjne. W 1938 buduje własnoręcznie grotę Matki Boskiej, której figurę marmurową funduje ks. Prałat Władysław Stańczak, Ph.D. oraz organizuje Sodalicję Mariąską wśród chłopców. Prócz tego prowadzi bardzo sumiennie Księgi mszalne i dba o Kaplicę.

Za czasów ks. Studzińskiego w r. 1933 r. rozpoczęło się wysyłanie księży po wyższe

stopnie naukowe do uniwersytetu w Niagara i do innych uczelni. Zaraz w r. 1933 księża Niesłony, Kranz, Leja i Szymański rozpoczęli studia w Niagara i po roku wrócili z dyplomami t.zw. bakalaureatu sztuk. W następnych latach księża: Szymański, Kiczuk, Janowski, Piórkowski, Mielechowski, Starzec, Gosk, Minkiel, Stuczyński, ostatnio nawet księża Sadowski, Hładki i Kellner postarali się o potrzebne do uczenia stopnie. Ks. W. Kowalski otrzymał magisteriat sztuk na uniwersytecie św. Jana w Brooklynie, ks. Jan Janowski zdobył nawet na uniwersytecie Columbia wymagający wielkiej pracy specjalny stopień bibliotekarza. Wielu z poprzednio wymienionych otrzymało także magisteriat. W bieżącym roku 1954 ks. Edward Gicewicz uzyskał doktorat edukacji.

W ten sposób nie tylko podniósł się znacznie stopień przygotowania profesorów do uczenia, ale ustala też i konieczność wynajmowania ludzi świeckich do uczenia; wydatki kolegium znacznie zmalały.

Skarb Rodziny

ZANIM przejdziemy do grup misyjnych, o którychby już tu trzeba mówić chronologicznie, omówimy najpierw Skarb Rodziny. Grupy misyjne bowiem były w różnych miejscach, w różnych czasach, tymczasem "Skarb" jak powstał przy kolegium, tak zawsze z nim ściśle był związany i dotąd jest integralną częścią zakładu naszego w Erie. Geneza Skarbu podobną jest do genezy kolegium. Na wychodźstwie wtenczas, t.zn. w okresie zakładania kolegium, istniało wiele pism w języku polskim, ale nie było pisma ściśle religijnego, bezpartyjnego. Misjonarze, podróżujący od miasta do miasta, spotykając się z księżmi proboszczami i ludźmi, wyczuwali, że bardzo przydałoby się pismo katolickie, narodowe. Robią więc na początku 1-szej wojny światowej próby; wydają t.zw. "Głos", ale z małym powodzeniem, wydają drugi numer Głosu, z jeszcze mniejszym sukcesem. W r. 1917 wydają kalendarz misyjny, który został przyjęty z niebywałym powodzeniem przez Polonię a to dzięki poparciu siostr zakonnych po szkołach. Kalendarz ten został wydany w 10-ciu

tysiącach egzemplarzy. On to utorował drogę do otwarcia wydawnictwa "Skarbu Rodziny". Najpierw, czemuż jest ten "Skarb Rodziny". Jest to miesięcznik religijny i oświatowy dla ludu polskiego w Ameryce. Już w kwietniu z datą na maj wychodzi w 1917 r. pierwszy numer Skarbu. Kierownikiem narazie zostaje Ks. A. Binna, profesor przy kolegium, a promotorami są misjonarze pracujący w grupie misyjnej zwłaszcza ks. Marcel Słupiński i ks. Konrad Tyżyński. Przyłącza się do nich prof. Eugeniusz Bobrowski, który na długie lata zostaje redaktorem. Ks. Binna prowadzi Skarb do 1923 r. Po jego wyjeździe do roku 1933 p. Bobrowski zostaje całkowitym kierownikiem Skarbu, zawsze oczywiście pod nadzorem i kontrolą rektora kolegium. Skarb doznał bardzo przychylnego przyjęcia przez publikę polską, z czasem dzięki kolportażowi przez kompanię O'Keefe z Nowego Jorku doszedł do przeszło 12,000 prenumeratorów. Gdy jednak zaczęła się depresja, czyli kryzys gospodarczy po r. 1929, zaczęła się zmniejszać liczba czytelników, gdy w dodatku kompania

O'Keefe, a także drukarz p. Lisiecki w Nowym Jorku zaczęli kazać sobie zbyt słono płacić za swoją robotę, zerwano z obydwojma za czasów ks. Studzińskiego, rozpowszechniano Skarb w swoim zarządzie i założono własną drukarnię. Była to idea ks. Studzińskiego a wykonał ją p. prof. Bobrowski. Maszyny zostały zakupione i ustawione w domu na rogu Shannon i Cooper Road w r. 1932 a z Whitestonu na kierownika sprowadzono ks. Franciszka Wójciaka. Do połowy 1933 jeszcze redaktorem był p. Bobrowski, potem całe przedsiębiorstwo wziął w ręce ks. Wójciak. Roboty techniczne, treść Skarbu, w ogóle całą maszynę Skarbu ujął w żelazny system. Do linotypu znalazł p. Rozalię Piotrowską z Erie, na pressmana p. Cleaver, sam układał czcionki, gdy tego zaszła potrzeba. Ponieważ Skarb jako taki nie dawał wielkich korzyści, wykonywał różne roboty poboczne, drukował nowenny, katalogi a nawet roczniki czyli "Yearbooki" kolegialne.

Przez administrację, na której czele stała pani Kazimiera Bobrowska, żona ś.p. profesora, rozsyłał równocześnie dewocjonalia, otrzymywał intencje mszalne i ofiary dla kolegium. p. Cleaver'a po niedługim czasie zastąpił brat Piotr Dzermajko, który dotąd dyryguje wielką prasą. Sam Skarb przedstawiał się wspaniale. Coraz to inne były na nim okładki. Artykuły co do treści i rozmiarów umieszczano według pewnego bardzo urozmaiconego systemu. Skarb po prostu składał się z kilkanastu mniejszych i większych działów. Mnóstwo ilustracji objaśniało każdy temat. Tysiące klisz, które nagromadziły się od lat, ks. Wójciak sumiennie skatalogował i ponumerował, tak że były dostępne każdej chwili. Prawie w każdym numerze były nowe klisze, czasem dosyć kosztowne. W r. 1937 z drukarni naszej wyszły: Skarb co miesiąca, katalog szkoły, "Yearbook" czyli rocznik studentów pamiętnik kolegium objętości 176 stronic, prócz licznych drobniejszych robót. Niestety ów pamiętnik był ostatnim dziełem ks. Wój-

ciaka. Choroba płuc, z którą przyjechał z Europy w r. 1929 zmusiła go do położenia się do łóżka w lipcu 1937. Był jeszcze z nami do końca roku, dawał wskazówki ks. Jakubowi Mielechowskiemu, który po nim objął obowiązki, potem wyjechał do kraju, do rodzinnego podhala, gdzie w maju 1938 dokonał swego życia. Mówiąc o onym pamiętniku dodajemy, że oficjalny tytuł jego brzmi: 25-ciolecie Kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa. Pamiętnik ten ma 176 stronic bez żadnych ogłoszeń i niewątpliwie kosztował autora nie mało trudu i zabiegów. Dzieje 25-ciu lat kolegium przedstawione są nader skrzętnie i wyczerpująco. Początki zakładu mamy opisane na podstawie dokumentów a także ustnej tradycji ludzi, którzy wtenczas byli w kolegium. Niniejsza "historia" pisze się w Whitestone i chociaż autor jej sam spędził 15 lat w kolegium, we wielu wypadkach musiał się opierać na owym pamiętniku jako na jedynym źródle. Autorem 25-lecia Kolegium jest ks. Karol Wawak.

Przez następnych kilka lat Skarb był pod osobistym nadzorem rektora kolegium aż pod koniec 1942 wyznaczono na redaktora i wydawcę ks. Józefa Grzelińskiego. Prowadził on Skarb bardzo pięknie przez 4 lata doglądał budowy nowej drukarni i urządził ją wedle najnowszych wymogów, na wielką skalę rozwinął drukowanie pamiętników, sprawozdań parafialnych itd., przysparzając w ten sposób dużo dochodów. W r. 1946 wyjechał do Brazylii, gdzie dotąd pożytecznie pracuje dla Zgromadzenia.

Po ks. Grzelińskim objął redaktorstwo ks. Jakub Mielechowski. Za jego czasów drukarnia doczekała się wykwalifikowanego linotypisty w osobie braciśzka Zgromadzenia Ryszarda Glińskiego. Drukarnia, w której dzisiaj pracują prócz ks. Mielechowskiego także bracia Piotr Dzermajko i Franciszek Andrzejewski idzie całą parą, drukując nie tylko Skarb co miesiąca, ale mnóstwo innych rzeczy, między innymi także i niniejszą księgę.



Grupa misyjna w Whitestone, N. Y.

PO wyjeździe z Erie, Pa. grupa misyjna przeniosła się na jakiś czas do Derby, Conn. i zamieszkała na plebanii św. Michała. Miejsce to z niektórych względów nie nadawało się dla niej na stały pobyt. Wobec tego że misje są z natury swojej zajęciem sezonowym (w letnich miesiącach n.p. nikt nie urzęduje misyj), mogło się czasem ludziom zdawać,

realnościowej Thomas A. Halleran posiadłość na której stał obszerny dom, mieszczący w sobie 15 pokoi i cztery łazienki. Dom nosi nazwę St. Vincent's Mission House a mieści się pod #2204 Parsons Blvd. w Whitestone, które jest przedmieściem Nowego Jorku. Oczywiście dom trzeba było przysposobić do naszych potrzeb, co pochłonęło kilka miesięcy.



Dom Misyjny w Whitestone, N. Y.

że aż pięciu księży obsługuje ich parafię. Poza tym zaczęły z kraju przychodzić nowe siły, innych spodziewano się lada chwila (księża Zieleźnik, Graczyk, Jęczmionka). Dlatego też zaraz na początku 1922 roku postanowiono nabyć osobny dom dla misjantów. Wybór padł na Nowy Jork. Jak się okazało zwłaszcza w późniejszych latach, nie można było po prostu mądrzej postąpić. Niewielka stosunkowo odległość od centrów Polonii, czy to na południe czy na północ a nawet na zachód, niezmiernie ułatwiła misjonarzom zadanie a przede wszystkim zmniejszała koszty podróży. Tak więc w ciągu roku 1922 a raczej już na jego początku ks. Antoni Mazurkiewicz, któremu tę sprawę zlecono, nabywa od agencji

Wreszcie w grudniu 1922 wprowadzili się tam księża: Trawniczek, Dudziak, Tyżyński, Graczyk i Zieleźnik. Gospodynią była p. Józefa Zawadzka. Z tytułu starszeństwa zarządzał domem ks. Franciszek Trawniczek, ale superiorzem został ks. Antoni Mazurkiewicz w jesieni 1923. Zaraz w r. 1923 w pierwszych sześciu miesiącach misjonarze dali 20 misyj, w tym połowę dwutygodniowych. Z czasem dołączyły się do tego na większą skalę czterydzieści, a gdy zasłynęła św. Teresa od Dzieciątka Jezus, nowenny. Jeszcze w Erie wydali misjonarze w 1914 r. Pamiątkę Misji, czyli książeczkę do nabożeństwa. Książeczkę tę, znacznie zmienioną, wydano po raz drugi w r. 1925, a ponieważ prędko się rozeszła, zro-

biono później jeszcze dwa dalsze wydania.

W r. 1925 ustępuje ze stanowiska ks. Mazurkiewicz, aby udać się do kraju na proboszcza do Bydgoszczy, a jego miejsce zajmuje ks. Ignacy Dudziak. Rządzi domem do 1931 roku. Za jego czasów wychodzi wspomniana już pamiątka Misji św. oraz nowenna do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Za jego czasów jak i za czasów jego następców: ks. Michała Sadowskiego, (1931-1934), ks. Józefa Swałtki (1934-37), ks. Józefa Czapli, (1937-41), w domu było przeciętnie 5 lub 6 konfratrów. Liczba prac rozmaitych dochodziła rocznie do 80. Przykre zwłaszcza były one nowenny, zwłaszcza po wielkich parafiach, które misjonarz zwykle dawał w pojedynkę. Od jakich piętnastu lat, wyłoniła się i na wschodzie kwestja języka angielskiego. Roboty czysto angielskie albo mieszane brali księża Czapla, Leja, Kowalski Wojciech, Niesłony, Czekala, Paciorek, Bielski, Piórkowski i Kowalski Jan. W razie potrzeby na wyjazdach niedzielnych także księża Kellner i Wieczorek głosili kazania po angielsku.

W r. 1941, gdy misjonarze już przez 19 lat zamieszkiwali pierwotny dom w Whitestone, pokazało się, że dom ten cierpi na starość, psuje się i zacieka w wielu miejscach. Gdy zawezwano rzeczoznawców, stwierdzono, że trzeba wydać 25 tysięcy, aby dom ze wszystkim zremontować. Nawet i wtenczas nie byłoby gwarancji na jak długo by ten remont potrwał. Powzięto więc zamiar śmiały postawienia nowego, murowanego i większego domu. W 1941 r. zakupiono przyległą posiadłość, która kiedyś również należała do rodziny Halleran oraz dla zaokrąglenia posiadłości kawałek gruntu kilka dziesiąt stóp szerokości. Na owej drugiej "propercje" stał również dom, będący jednak w bardzo oplakanyim stanie. Ten dom zburzono i na jego miejscu zbudowano nowy, trzypiętrowy gmach z cegły i bloków cementowych. Dom ma na parterze dużą salę rekreacyjną, obszerny refektarz, kuchnię i kaplicę z trzema ołtarzami. Do parteru jakby dodatek przylega zaskłona weranda z jednej strony, z drugiej trzy pokoje z łazienką dla służby. W podziemiach jest miejsce dla lodówek, szpiżarnia, miejsce dla ogrzewacza centralnego i dużo miejsca na cobądz.

Pierwsze i drugie piętro przeznaczone jest na pokoje dla księży. Jest tam 10 mieszkań jednopokojowych bardzo obszernych z łazienką przy każdym pokoju, ponadto dwa mieszkania składające się z dwóch pokoi, również z łazienką. Stary dom, t.zn. pierwotny dom, został również doszczętnie zburzony. Na miejscu, gdzie stał, urządzono przede wszystkim szeroką ścieżkę, która opasuje cały nowy dom, potem ogród na kwiaty z sadzawką zbudowaną przez ks. Olszówkę w którym to ogrodzie co roku ks. Błacluta dokonuje cudów florykultury. Po drugiej stronie domu, na kawalku dodatkowo nabytym z drugim domem, gospodarstwo swoje założył ks. Dr. Paweł Dylla. Zalesił go różnego rodzaju krzewami i rzadkimi drzewkami i porobił na nim ścieżki. W 1952 r. postawił tam także figurę św. Teresy od Dzieciątka Jezus z marmuru na granitowym cokole a wszystko otoczył murem. Dom zaczęto budować jeszcze za rządów ks. Czapli, budowy doglądał ks. Olszówka. Ks. Czapla z powodu słabego zdrowia zrezygnował w 1941 a na jego miejsce przyszedł ks. Dylla (1941-44). Po jego trzechleciu nastaje znowu ks. Czapla, który tym razem rządził domem do stycznia 1950 r. W tych czasach dom nabywa jako darowiznę od ks. Prałata Pawła Knappka z Newarku cały szereg cennych obrazów pędzla pierwszorzędnych mistrzów. Ks. Czapla również zakupuje w r. 1946 spory kawałek ziemi przylegającej do naszej posiadłości od strony północnej. Ks. Olszówka otoczył go żywopłotem ze wszystkich stron tak, że z innymi częściami posiadłości tworzy jedną harmonijną całość. Dom był budowany w 1941 r., ale nie można go było zaraz malować. Stało się to dopiero pod koniec 1946, a dokonał malowania wzmiankowany już kilkakrotnie artysta-malarz Wincenty Mondo i jego pomocnik Antoni Amato z New Haven. Malowanie wypadło nadzwyczajnie, zwłaszcza w kaplicy, sali rekreacyjnej i w refektarzu. W styczniu 1950 ustępuje z urzędu ks. Czapla, a miejsce jego zajmuje na trzy lata, do 1953 ks. Bernard Niesłony. W czerwcu 1950 r. dom nabywa za pośrednictwem ks. Karola Pacherskiego tryptyk rozmiarów 15x4 $\frac{1}{2}$ x3. Jest to daroizna p. Jana O. Crane, którego ojciec nabył ten obraz (raczej te obrazy) od artysty

ś.p. Wincentego Wodzinowskiego w Zakopanem w r. 1910 za cenę 25 tysięcy dolarów. Obrazy te przedstawiają procesję wielkanocą w Polsce. Całość to najpiękniejsza ozdoba, jaką dom posiada. Dokładnie po trzech latach, pod koniec stycznia 1953 r. za poradą lekarza opuszcza stanowisko ks. Niesłony, a obejmuje je po nim ks. Józef Piórkowski. Rządzi w tej chwili domem. Nowy dom w ciągu 12 lat tu i ówdzie jak wszystko na ziemi był miejscami nadszarpięty zębem czasu. Należało pomalować okna, naprawić dach nad werandą i miejsce przed głównym wejściem. Wszystko to ks. Piórkowski uskutecznił w krótkim czasie kosztem bardzo niewielkim. Był także stary garaż. Stał pierwotnie za tym drugim domem. Na miejscu jego powstał nowy garaż.

Po garażu przyszła kolej na naprawę okien, werandy frontowej a także dachu nad drugą werandą. W ciągu roku wszystko niewielkim kosztem doczekało się przeprowadzenia do porządku.

W trakcie pisania niniejszej książki w maju 1954 r. pożegnał się z życiem ks. Stefan Król.

Na innych miejscach książki znajdzie czytelnik wiele o nim wzmianek, tu tylko dodamy to, że ostatnie 12 lat spędził tu w Whitestone. Dożył prawie 79 lat. Dopóki sił starczyło, wychodził ze mszą św. do miasta, czasem nawet kazanie wygłosił, ostatnimi jednak czasy zaniemógł na nogi i w domu tylko odprawiał mszę św. Jeszcze w poście tego roku, niewiedząc jakim sposobem nabawił się zaziębienia, które po kilku tygodniach mimo zabiegów lekarskich spowodowało jego śmierć. Do końca zachował bystry umysł i fenomenalną wprost pamięć. Niniejsza książka, która przygotowywała się do druku od początku bieżącego roku, zawdzięcza jemu niejedną cenną informację. R. I. P.

Skład księży, przebywających w Whitestone obecnie przedstawia się jak następuje: ks. Józef Piórkowski, Superior; Ks. Michał Sadowski; Ks. Paweł Dylla; Ks. Stanisław Blachuta; Ks. Bernard Niesłony, asystent domu; Ks. Józef Łukaszczyk; Ks. Wojciech Kowalski; Ks. Józef Czapla; Ks. Ignacy Wieczorek; Ks. Jan Kowalski, prokurator domu; Ks. Henryk Czekała.

Parafia św. Stanisława Kostki

607 Humboldt St. Brooklyn, N. Y.

PARAFIA ta została zorganizowana przez ś.p. ks. Leona Wysieckiego w roku 1896. Posiadała zrazu tylko t.zw. kombinację kościoła i szkoły aż w latach 1903-4 wystawiono tam okazały i obszerny, obecny, gotycki kościół. Chociaż z początku należało do niej ledwo kilkaset rodzin, z biegiem lat parafia rozrosła się do olbrzymich rozmiarów.

W r. 1922 ks. Wysiecki opuszcza parafię a obecny ordynariusz J. E. ks. biskup Thomas E. Molloy, zrazu na rok, a potem w 1923 r. na dobre, oddaje parafię kontraktowo pod zarząd Zgromadzenia. Przy obejmowaniu księża Misjonarze zastali dług 75 tysięcy dolarów, zastali szkołę za małą dla ogromnej ilości dzieci. Zastali dom dla siostr za mały i zastali za małą dla siebie plebanię. Pomału jeden za drugim te braki pousuwali względnie jeszcze usuwają.

W r. 1922 pierwszym proboszczem z ramienia już zgromadzenia zostaje ks. Antoni Mazurkiewicz. Ma do pomocy księża Wacława Jęczmionkę i Jana Pieniżka. Po roku zjeżdża do Ameryki ks. Wizytator Kasper Słomiński. Dobija na sam przód kontraktu z biskupem ordynariuszem, potem ustanawia proboszczem ks. Pawła Waszkę, a ks. Mazurkiewicza robi superiorem domu misyjnego w Whitestone. Zabiera również do misji ks. Jęczmionkę a na jego miejsce wyznacza świeżo z kraju przybyłego ks. Piotra Olszówkę. Zdrowie ks. Waszko było słabe a pracy i strapień było bez liku. Ks. Waszko w tymże czasie był ponadto wice-wizytatorem prowincji. Problemem najbardziej piękącym była szkoła. Trzeba było albo starą rozszerzyć, albo postawić nowy budynek. W pobliżu na Newell Street zakupiono spory kawał ziemi z domami, domy zbu-

rzono i postawiono na tym miejscu olbrzymi gmach szkolny w r. 1928, gmach mieszczący w sobie 22 klasy, halę parafialną, największą na całym Greenpoincie i sale dla klubów. Już z wiosną 1927 ks. Waszko, widząc, że przy swoim słabym zdrowiu nie podola obowiązkom wyższego przełożonego i proboszcza, złożył jarzmo proboszczowskie na ramiona ks. Pieniążka. Sam zostaje w Brooklynie do końca swego życia w sierpniu 1929.

Ale i ks. Pieniążek nie był mocarzem. I jego oddawna trapiła choroba piersiowa. Rozpoczął budowę szkoły w 1928 ale jej ze wszystkim nie skończył, bo już na początek 1929 musiał opuścić stanowisko, aby udać się na kurację. Proboszczem po nim zostaje ks. Antoni Mazurkiewicz, który świeżo wrócił z Bydgoszczy, gdzie budował kościół, na który dwa razy kolektował w Ameryce. Ks. Mazurkiewicz uskutecznia i wyposażenie szkoły i zabiera się do umorzania długu.

Są to czasy rozpoczynającej się depresji ekonomicznej. Wprawdzie parafia rośnie jak na drożdżach, ale też ma ciężary. Koszt budowy szkoły i cena gruntu, na którym stała, wyniosły okragle trzysta tysięcy dolarów. Część małą spłacono odrazu gotówką, reszta została na pożyczce, od której trzeba było spłacać wysokie procenta. Mimo tego ks. Proboszcz robi potrzebne naprawy, siostronom wypłaca pensje (co niewszędzie się wtenczas działo) w znacznej mierze i umarza dług. Udaje mu się również dostać wspaniały obraz św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Obraz ten jest darem dla kościoła od artysty malarza Tadeusza Styki. Wisi on w jednym z bocznych ołtarzy w kościele św. Stanisława Kostki. Na jego poświęceniu obecny był sam artysta oraz generał broni p. Józef Haller. W r. 1932 ustępuje z urzędu wice-wizytatora prowincji ks. Stanisław Konieczny, a na jego miejsce wyznaczają przełożeni ks. Mazurkiewicza. Do trosk o parafię przyłączają się różne sprawy zgromadzenia. Toteż w r. 1935 zdaje obowiązek proboszcza na ks. Józefa Studzińskiego a sam dalej zostaje wice-wizytatorem wiceprowincji do dzisiejszego dnia.

Czasy nieco się poprawiają. Ks. Studziński w pięciu latach nie tylko umarza cały dług, ale jest w stanie zebrać nieco pieniędzy na

mający się budować dom Sióstr. W rzeczy samej dom ten powstaje już w r. 1940 i to kosztem 86 tysięcy dolarów. Dom jest solidnie zbudowany (cegła i żelazo) Każda siostra (a



Kościół św. Stanisława Kostki
w Brooklynie, N. Y.

jest ich obecnie 27) ma swój własny pokój i umywalnię; prócz tego na parterze mieszczą się: obszerna kaplica, kuchnia, refektarz i rozmownica.

Gdy się zbliżał złoty jubileusz parafii w r. 1946, trzeba było pomyśleć o odrestaurowaniu kościoła. Roboty zaczęły się już roku poprzedniego. Zmieniono więc dawny system ogrzewania, dano nowe lampy, ściany na wysokość 7-miu stóp pokryto t.zw. seagliolą, filary odpolerowano, ołtarze odczyszczono, albo pomalowano na białe. Sprawiono na wszystkie ołtarze nowe, onyksowe gotyckie lichtarze, cały kościół wyłożono gumą, w ławkach znalazły się wygodne poduszki na klęcznikach. Ale co było najważniejsze to prześlizne odmalowanie kościoła, którego dokonali p. Wincenty Mondo, a pomocnikami jego byli pp. Antoni Amato i Vito Albanese. Sklepienia koś-

ciola pokryły się wspaniałymi obrazami i cudownymi dekoracjami, w prezbiterium mamy ogromny obraz św. Wincentego wśród galerików a naprzeciwko obraz Matki Boskiej adorowanej przez świętych Polskich. W sam jubileusz 27 listopada 1946 Mszę św. jubileuszową celebrował w obecności ordynariusza Thomas E. Molloy ks. Stanisław Rysiakiewicz, pierwszy były asystent parafii w asyście księży Jana Regulskiego i Franciszka Szczechowiaka, wychowanków naszej parafii. Kazanie głosił J. E. Ks. Biskup Stefan Woźnicki, podówczas sufragan diecezji Detroitkiej. Po nabożeństwie odbył się na mniejszej sali bankiet dla księży biskupów i duchowieństwa w ogóle, w którym wzięło udział ponad 60 osób, natomiast dla parafian urządzono bankiet w sobotę na wielkiej sali, gdzie to mimo olbrzymich rozmiarów hali ledwo połowa ludzi doprosiła się biletów. W niedzielę po południu odbyła się akademія, na której uroczystie spalono mortgage czyli dokument długu, ciężącego jeszcze na domu sióstr. Od tego czasu parafia jest bez długu i całą uwagę może skupić na mającej się budować a tak potrzebnej plebanii. W rzeczy samej zakupiono już trzy domy przy Broom St. i jest dosyć nadwyżki w kasie parafialnej na rozpoczęcie budowy plebanii. Budowę plebanii opóźnia jedynie przeniesienie na inne miejsce lokatorów, którzy zamieszkują owe domy.

Z okazji jubileuszu wydano księgę pamiątkową objętości 248 stron, w której przedstawiono rozwój parafii od początku, powstawanie towarzystw itd. Koszta księgi pokryto całkowicie z dochodu za ogłoszenia. Dochód ze sprzedaży książki oddano do kasy parafialnej. Zebraniem ogłoszeń i wydawnictwem księgi zajął się ówczesny asystent parafii ks. Bernard Nieslony. Ks. Proboszcz Studziński dorzucił niejedną cegielkę do powodzenia tego projektu.

Jakby ozdobą parafii, bardzo zresztą pożyteczną, jest "Patron", tygodnik parafialny. Powstał on na początku roku 1941. Wychodził zrazu jako dwumiesięcznik, potem jako miesięcznik, a już od r. 1942 jako tygodnik. Na treść jego składają się: Msze św. na następny

tydzień, ogłoszenia parafialne, t.zw. Personalia, czyli plotki parafialne, wiadomości ze szkoły, sporty różnych organizacji oraz artykuły na tematy religijne, patriotyczne itd. Założycielem Patrona za wiedzą i współpracą ks. prob. Studzińskiego był ks. Bolesław Bielski. Był on redaktorem i wydawcą od 1941 do 1944. Po nim nastąpił ks. Karol Wawak, który do 1948 r. równocześnie pełnił obowiązki superiora domu Brooklyńskiego. Po złożeniu obowiązków superiorskich w 1948 ks. Wawak jeszcze przez rok wydaje Patrona, po czym od połowy roku 1949 wydawcą Patrona zostaje ks. Wojciech Kranz, który dotąd dzieło to prowadzi bardzo pięknie i korzystnie dla parafii. Na specjalną uwagę zasługują wydania świąteczne wydawane z okazji Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy. Patron wtenczas z 12 stronice pomnaża się pięciokrotnie, zapełniony nie tylko specjalnymi ogłoszeniami, ale i bardzo ciekawymi artykułami odnoszącymi się do danego święta. Od szeregu lat bardzo ciekawe także osobiste spostrzeżenia ks. redaktora Kranza z różnych obchodów parafialnych i patriotycznych. Patron jest drukowany w "Czasie", tygodniku polskim i co tygodnia ks. redaktor spędza kilka godzin na korygowaniu każdego numeru.

Dnia 3. grudnia 1954 prawie nagle pożegnał się z tym światem długo-letni proboszcz Brooklyna Ks. Józef Studziński. Przez dłuższy czas narzekał na bóle brzuszne, a gdy konieczną okazała się operacja, słabe serce nie wytrzymało nateżenia. Wspaniały pogrzeb świadczył o wielkim poszanowaniu jakie miał wśród konfrtrów, duchowieństwa świeckiego i parafian. R. I. P.

Od roku 1949 pracuje w Brooklynie prócz ks. Proboszcza sześciu księży. W niedzielę odprawia się tam 10 mszy św., w tym trzy z kazaniem angielskim w dolnym kościele. W parafii pracują w tej chwili następujący księża: Ks. Franciszek Hładki, proboszcz i superior domu; Ks. Karol Wawak; Ks. Wojciech Kranz, redaktor Patrona; Ks. Wiktor Brzóska, asystent domu; Ks. Jan Redziński, prokurator domu; Ks. Franciszek Krzyżak; Ks. Henryk Sawicki.



Kościół św. Józefa w Ansonia, Conn.

Historia parafii św. Józefa w Ansonia, Conn.

PRY omawianiu parafii św. Michała w Derby, Conn. zaznaczono, że parafia ta składała się z miejscowości Derby, Shelton, Orange i Ansonii. Przez 20 przeszło lat Polacy z Ansonii wiernie uczęszczali na nabożeństwa do Derby, posyłali dzieci swoje tam do szkoły, składali ofiary itd. Z biegiem jednak czasu, ich liczba wzrosła, i dzieciom wskutek wielkiej odległości trudno było dostać się do szkoły. Złączone towarzystwa polskie w Ansonii w r. 1923, zwróciły się do ks. Waszko, ówczesnego proboszcza w Derby z prośbą, aby im wolno było w Ansonii postawić szkołę swoją dla wygody ich dzieci. Jak stwierdza opowiadanie ks. J. Studzińskiego, ówczesnego wikarego w Derby, ks. Waszko udał się do biskupa J. Nilan w Hartford po pozwolenie. Biskup nie zgodził się na budowanie samej szkoły, natomiast zarządził, aby w Ansonii powstała osobna parafia z kościołem, szkołą itd. Niebawem ks. Waszko ustępuje z probostwa w Derby, a jego miejsce zajmuje ks. Józef Studziński. On też sprawę prowadzi dalej. W jednym z banków w Derby zaciąga dług na

6.000 dol. i, nikomu nic nie mówiąc, zakupuje t.zw. Mansfield House, na miejscu którego stoi obecny kościół i Szkoła. (Sam dom jako pamiątkę historyczną miasta przeniesiono na drugą stronę ulicy). W międzyczasie (1924) ks. Swaltek obszedł ludzi celem zrobienia spisu i zebrania kolektki. Spis wykazał, że jest 218 rodzin—niestety wielu zrazu nie zapisało się do nowej parafii, a kolektka wyniosła blisko półtora tysiąca dolarów. Z urządzanego bazaru i z dalszych ofiar wpłynęło dalszych przeszło trzy tysiące. Zanim zabrano się do budowy nowego kościoła, wynajęto od Figlii d'Italia salę, którą później wykupili Sokoli Polscy na własność i tam rozpoczęły się nabożeństwa. Dnia 12 lipca 1925 odprawiła się pierwsza msza św. dla Polaków w Ansonii. Po południu tegoż dnia na zebraniu parafialnym przedstawił się ludziom ks. Alojzy Zieleźnik, C. M. jako pierwszy proboszcz parafii św. Józefa.

Nowy proboszcz, orientując się znakomicie w sytuacji, przygotował parafian na to, że budowa nowa będzie kosztowna, że parafianie



Plebania w Ansonia, Conn.

prócz kolekty niedzielnej będą musieli obciążyć się jednorazową daniną na pokrycie kosztów budowy. Mając pod ręką liczne ofiary od towarzystw parafialnych i od osób prywatnych, zabrano się do kopania fundamentów nowego kościoła. Nabożeństwa dalej odbywały się na hali i tam też dnia 23 sierpnia 1925 odprawił prymicje swoje ks. Józef Czaplą, C. M., świeżo przybyły z kraju. Na jego mszy św. odśpiewał bardzo artystycznie mszę łacińską nowy chór, co świadczy, z jakim zapalem parafianie zabrali się do budowy nowej parafii. Z czasem zaciągnięto pożyczkę na \$60,000.00, ludzie opodatkowali się na \$60.00 na rodzinę. Budowa postępowała szybko naprzód i już 6 września mogło nastąpić poświęcenie kościoła a w dziesięć dni później otwarcie szkoły.

Kościół w Ansonii stanowi ze szkołą jedną całość i jest to wielką zasługą ks. Zieleźnika, że zbudowano wszystko solidnie i według mądrze obmyślonemu planu. Jeszcze przed samym rozpoczęciem budowy szkoły udaje mu się zakupić w bezpośrednim sąsiedztwie niewielki domek, który przed szeregiem lat służył za plebanię parafii.

W r. 1929 ks. Zieleźnik sterany pracą ustępuje z probostwa, aby wrócić do kraju, a na jego miejsce przychodzi ks. Józef Janowski. Nie tylko spłaca dalej długów, które jak na niewielką parafię były ogromne, ale upiększa

otoczenie budynków, maluje kościół, dokupuje ziemi przyległej do kościoła, aby ktoś pod samym kościołem nie otworzył jakiegoś interesu, wszystko otacza solidnymi płotami żelaznymi, i obsadza drzewkami. O jakie dwie mile od kościoła, w okolicy nieco pagórkowatej był spory kawał ziemi na sprzedaż. Ks. Janowski nabywa ową ziemię na miejsce zabaw dla towarzystw, porządkuje ją, robi ścieżki, buduje salę do tańca i małe szalasy do sprzedawania zakąsek, lemoniady, piwa itd. Stąd Park Warszawa, która to nazwa przetrwała do dziś. W r. 1935 zaczął niedomagać. Mimo tego powziął zamiar rozbudowania plebanii, czego już po nim dokonał obecny proboszcz ks. Kazimierz Kwiatkowski. O śmierci ks. Janowskiego pisaliśmy przy Erie.

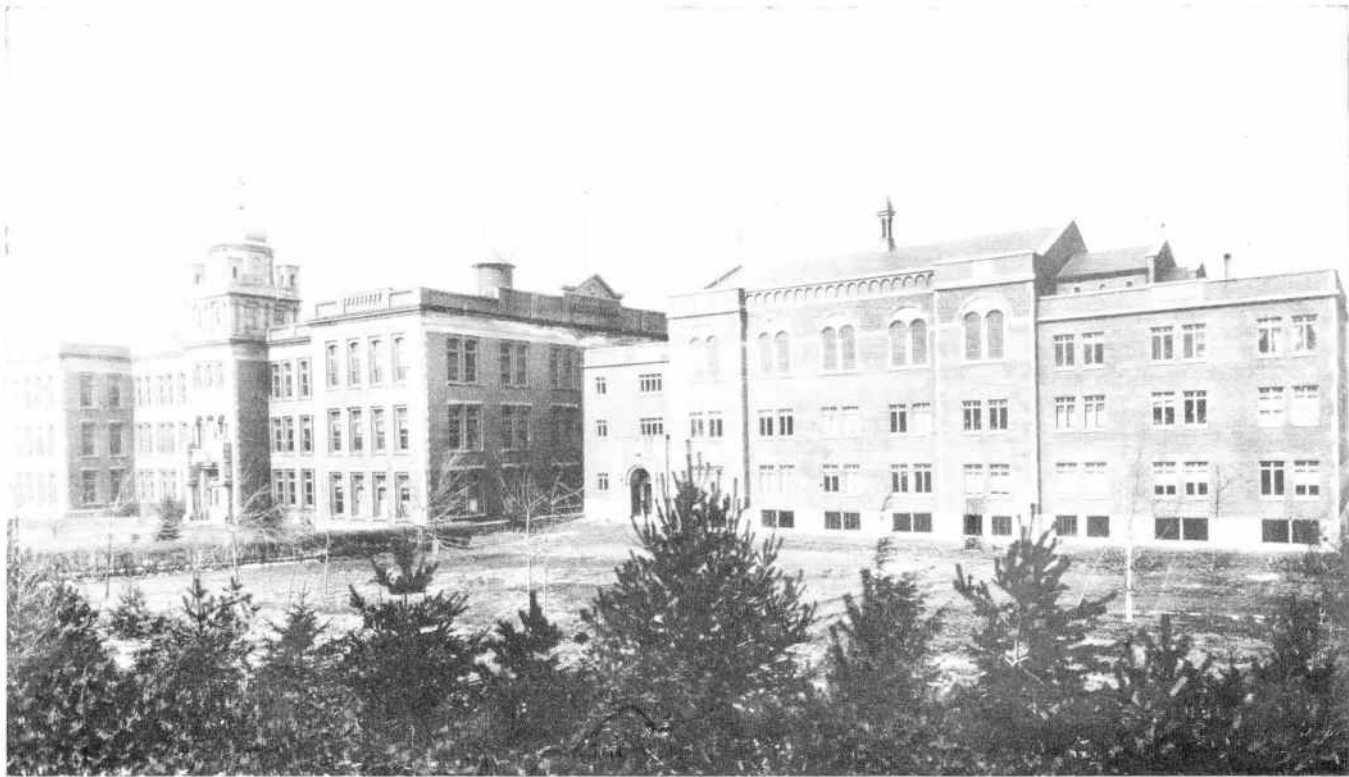
Ks. Kwiatkowski, objąwszy rządy po poprzedniku w listopadzie 1936 r. zrazu zajęty był przede wszystkim przebudową plebanii. Nie tylko dostawił pokoi, łazienek itd, ale wogóle wszystko przerobił do niepoznania tak, że dzisiaj plebania ma uczeźnię kuchnię, rektarż, salę rekreacyjną i kancelarję. Głębokie doły za szkołą zasypał i stworzył miejsce dla postoju automobilów w niedziele. W parku rozszerzył salę do zabaw, zbudował schronisko dla letników, urządził "parking place" dla aut, pływalnię dla dzieci, ostatnio zabrał się do budowy nowej hali, która ze wszystkim odpowie potrzebom różnych towarzystw, które tam urządzają swoje zabawy. Z okazji srebrnego jubileuszu parafii, który odbył się w r. 1951



Szkoła w Ansonia, Conn.

odmalowany został cały kościół przez znanego nam p. Mondo a kilka lat przedtem kościół doczekał się nowego elektrycznego organu i dzwonu. Dzwon ten pochodzi aż z Winchester, N. H. Ks. Prob. Kwiatkowski przejeżdżał kiedyś autem przez tę miejscowość i dowiedział się, że jest do nabycia dzwon. Choć warty on jakie 3.000,00 dol., nabyto go za niecałe \$500,00. Poświęcony przez ks. arcybiskupa Henry O'Brien i ochrzczony jako Kazimierz

wisi nad wejściem do kościoła, vivos vocat, mortuos plangit, fulgura frangit. Również z okazji owego jubileuszu, wydał ks. Kwiatkowski książkę pamiątkową, do której odsyłamy czytelnika po wiele ciekawych informacji. W tej chwili w Ansonii są następujący konfratry: Ks. Kazimierz Kwiatkowski, superior i proboszcz; Ks. Jan Starzec; Ks. Edmund Kowalski, asystent i prokurator.



Ogólny widok Kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa.

Grupa misyjna przy kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa.

CZYTAJĄCY te strony gotów sądzić, że misjonarze przyjechawszy do Ameryki, obejmowali jedną za drugą parafię i uczyli w kolegium a wcale nie zajmowali się misjami. Otóż, jak już powiedzieliśmy na samym początku, działalność ich zaczęła się od odprawienia dwutygodniowej misji w parafii św. Kazimierza w Brooklinie. Gdy objęli New

Haven 1. stycznia 1904 ks. Glogowski pilnował parafii, natomiast księża Waszko i Trawniczek, obaj znakomici szermierze słowa Bożego objeżdżali różne parafie polskie, dając misje, czterdziestki i co się nadarzyło. Po niedługim czasie zaczynają napływać z kraju nowe siły: Ks.Ks. Konieczny (1905), Janowski, Mazurkiewicz, Szubiński, (1907) poprzed-

nie jeszcze lub zaraz potem księży Maksymilian Soltyssek, ks. Jan Osadnik, ks. J. Szupina, ks. Hugo Król, ks. Hugo Dylla. W r. 1905 przybywa ks. Eugeniusz Kołodziej. Na niedługi pobyt zjeżdżają tu wyłącznie, by dawać misje księży Franciszek Buchorn i Jan Rossmann. Po nich ks. Konrad Tyżyński (1910), ks. Sciskalski (1912) i ks. Studziński. Coprawda niektórzy z nich pracowali na parafiach, większość jednak wyjeżdżała na misje, lub dzieliła czas na pracę w parafiach i poza nimi.

Dopiero gdy otwarto kolegium w Erie, zorganizowała się tam pierwsza już regularna grupa misyjna w r. 1912. Należeli do niej księży: M. Słupiński, K. Tyżyński, E. Kołodziej, J. Janowski, J. Sciskalski. Pomagali im Ks. Głogowski a po 1917 r. ks. Michał Sadowski. W r. 1919 przyłączył się do niej ks. Ignacy Dudziak. Z biegiem lat były w niej pewne zmiany ale niewielkie, zasadniczo przetrwała ona do roku 1921, w którym to czasie dano blisko 200 misyj i przeszło 100 rekolekcji. Jak już wspomniano przy "Skarbie Rodziny", misjonarze właściwie to pismo założyli i ogłaszali po parafiach jak to zresztą czynią do dzisiejszego dnia. Po 1921 r. grupa misyjna osiedliła się w Derby, w Erie pozostał ks. Kołodziej, który wkrótce potem wrócił do kraju 1922, ks. Dudziak jeździł później za kolektami na rozbudowę kolegium. W rezultacie kolegium zyskało 18,000.00 w czym 10,900.00 było z kolekty ks. Dudziaka reszta z akcji prywatnej ks. M. Sadowskiego.

Grupa Eriejska na nowo wraca do życia w r. 1928. W skład jej wchodzi ks. Józef Swaltek jako dyrektor, księży Piotr Olszówka i Julian Pustelnik jako pomocnicy. W następnym roku 1929 nastąpiły zmiany: Dyrektorem zostaje ks. Jan Wiśliński, który w 1931 wyjeżdża do Brazylii. Po ks. Wiślińskim dyrektorstwo obejmuje sam rektor kolegium ks. J. Studziński (do roku 1934). Na początku 1930 przybywa z kraju ks. Adam Piasecki. Pracuje w grupie do r. 1937 a jako jej dyrektor od 1935 r. Da-

lej dyrektorami byli: ks. Moska, przez rok 1938, po nim ks. Hładki do r. 1947, po nim ks. Kurtyka przez dwa lata, po czym nastął ks. Franciszek Hamerski, który rozpoczął pracę misyjną w Erie już w 1940 r. Od 1954 dyrektorem misyj jest ks. Józef Paciorek. Grupa Eriejska w ostatnich 15 latach przeżywa t.zw. okres przejściowy. Robót ściśle jednojęzycznych jest coraz mniej, większość proboszczów domaga się, aby misjonarz potrafił przemówić do wiernych w dwóch językach. Młodzież bowiem nie rozumie już ojczystego języka lub rozumie go niedostatecznie. Zwykle dwóch misjonarzy wyjeżdża na tego rodzaju prace, jeden mówi po polsku, drugi po angielsku. Od dłuższego czasu w grupie pracuje przeciętnie sześciu lub siedmiu misjonarzy, w razie potrzeby pomagają im księży kolegielni. Prace ściśle misyjne odbywają się w czasie wielkanocnym i w jesieni po samo Boże Narodzenie. Na tem kończymy opowiadanie nasze o kolegium. Nie wymieniliśmy wielu nazwisk księży i braci, którzy w ciągu tych lat tam pracowali lub jeszcze pracują. Wymieniliśmy niektórych, którzy zajmowali kierownicze stanowiska, lub odeszli już do Boga po swoją nagrodę. Wielu może dopiero na tym miejscu doczekało się pośmiertnego wspomnienia. Tych, których opuściliśmy, uwzględnimy w drugiej części księgi. W tej chwili ogólnie mówiąc, do domu w Erie należy 17 księży i pięciu braci. Nie wliczamy w to księży przydzielonych do tego domu, ale pracujących w Australii.

Na krótki czas przed odejściem do druku naszej księgi zaszły w Erie znaczne zmiany. Z rektorstwa ustąpił ks. Kazimierz Kiczuk, aby objąć prokuratorstwo, rektorem został ks. Adam Minkiel. Ks. Sadowski, nieco już leciwy opuścił katedrę profesorską i przeniósł się do Whitestone. Ks. Stuczyński ze względu na zdrowie opuścił urząd dyrektora chłopców. Również ks. Starzec opuścił farmę i przeniósł się do Ansonii. Dyrektorem chłopców asystentem domu został ks. Edward Gicewicz. Przy chłopcach pomaga mu ks. Józef Lachowski.



Conshohocken, Bridgeport, Philadelphia

Placówki te powstały wszystkie prawie że w jednym czasie około r. 1906, staraniem ks. Głogowskiego, który z New Haven w owe strony zdązał, by w diecezji Philadelphii zdobyć pracę dla Zgromadzenia. W Conshohocken darował nam dom z ogrodem szczerze oddany przyjaciel ks. Tomiak, w nadziei, że tam otworzy się parafia polska. Do tej posiadłości przylegał kościół protestancki, wystawiony wówczas na sprzedaż. Zrazu zamieszkał w tym domu Ks. Głogowski tymczasowo a na stałe Ks. Maksymilian Soltysek, by odprawiać nabożeństwa dla Polonii tamtejszej. Ks. Wizytator Słomiński odwołał go do New Haven a na jego miejsce wyznaczył Ks. Stanisława Koniecznego. Za jego rządu kupiono kościół protestancki i przerobiono go na użytek dla nabożeństw katolickich. Z tego domu dojeżdżał do pobliskiego Bridgeport Ks. Hugo Król, do małego kościółka, lubiany przez lud tamtejszy i swego czasu żegnany dźwiękami kapeli, gdy wracał do Polski. Po nim dojeżdżał do Bridgeport ks. Marcel Słupiński automobilem jedno cylindrowym i zasłynął tam jako kaznodzieja płomienisty. Tam też dawali misję X.X. Rossmann i Mazurkiewicz, a gdy przemówił na zakończenie Ks. Słupiński, poruszył cały kościół do głośnego płaczu. Kościół w Conshohocken poświęcił w jesieni 1907 r. Arcybiskup Philadelphii Ks. Edmund Franciszek Prendergast. Wkrótce odwołano ks. Koniecznego na superiora Małego Seminarium w Krakowie, a jego miejsce zajął Ks. Jan Osadnik. W tym czasie Ks. Głogowski ukończył starania o parafię nową św. Jadwigi na Vine Street. Zrazu pobudował tam tylko dolny kościół i ładną plebanię. Kupił dom na mieszkanie dla Sióstr Nazaretanek, w którym mieściła się zarazem szkoła parafialna. Asystentem jego był Ks. Franciszek Trawniczek a także zamieszkał tam Ks. Konrad Tyżyński, potrzebny na niedzielne pomoce i prace misyjne. Także pracował tam jakiś czas Ks. Jan Cepurski. W Conshohocken nabyli Misjonarze posiadłość nową w myśli założenia tam Kolegium. Ks. Słomiński projekt ten odrzucił a także kazał zwinąć Conshohocken i Bridgeport, dla braku księży. Była wówczas wielka

nadzieja odzyskania pierwszego domu X.X. Misjonarzy w Warszawie, założonego jeszcze przez samego św. Wincentego a Paulo w połowie XVII wieku. Jak wiadomo Car Mikołaj II po przegranej wojnie z Japonią, z obawy przed rewolucją, wydał edykt tolerancyjny dla wyznań w swoim państwie. Krótco potem wrócił do dawnego ucisku i myśl upadła powrotu Misjonarzy do tego dla nich tak drogiego domu św. Krzyża w Warszawie. Wkrótce też miało się otworzyć Kolegium w Erie, jak to poniżej opiszemy, a do tej pracy potrzebni byli liczni księża. Ks. Słomiński zamianował rektorem Kolegium Ks. Głogowskiego r. 1912 a proboszczem św. Jadwigi Ks. Trawniczka a jemu do pomocy dał Ks. Koniecznego świeżo powtórnie przybyłego z Kraju. Obaj pracowali tam gorliwie. Niestety miasto rozszerzało swoje parki, zwłaszcza Fairmont Park, graniczący z parafią św. Jadwigi. Burzono ulice zamieszkałe przez parafian co zmuszało ich do szukania nowych mieszkań daleko od kościoła. Podcięło to znacznie rozwój tej parafii, a Ks. Waszko, po śmierci Ks. Głogowskiego, jako wizytator r. 1922 zrezygnował z tej parafii. (Dziś żałujemy tych trzech placówek.) Taka widać była wola Boża.

O ks. Trawniczku, który był jednym z tych trzech, którzy pierwsi stanęli na ziemi amerykańskiej trzeba dodać choć szereg jeszcze uwag. Zaraz po wylądowaniu przez przeszło trzy lata jeździł po misjach lub pomagał w New Haven i Derby a gdy otwarła się w 1908 parafia św. Jadwigi pracował tamże przez 14 lat, z tego przez pierwsze cztery lata jako wikary, przez następnych 10 lat jako proboszcz. W kwietniu 1922 opuszcza Filadelfię, mieszka chwilowo w Derby, potem przez dobry rok w Whitestone, po czym w marcu 1924 wyjeżdża z powodu choroby do kraju, gdzie też spotyka go nagle śmierć na udar serca dnia 21, marca 1924.

Urodził się w Krakowie w r. 1873, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1898. Był artystą—malarzem, nawet pewien czas spędził w akademii sztuk pięknych na kształceniu się. Sławne były jego z czasów studenckich rysunki i karykatury profesorów, które przysporzy-

ly mu niemało kłopotów. Jako kapłan w wolnych chwilach oddawał się malarstwu. Do dziś dnia w kościele św. Jadwigi w Filadelfii można oglądać po obydwu stronach wielkiego ołtarza dwa ogromne obrazy, jeden św. Wincentego wśród galerników, drugi św. Jadwigi, oba pędzla ks. Trawniczka. Inne mniejsze znajdują się po różnych domach zgroma-

dzenia. Był przede wszystkim pobożnym misjonarzem i znakomitym kaznodzieją. Kazania jego sumiennie przygotowane i potężnym głosem wypowiedziane robiły na ludziach ogromne wrażenie. Leży pochowany w grobowcu misjonarskim w Krakowie na cmentarzu Rakowickim.

Księża wice-Wizytatorzy

Wobec ogromnej odległości jaka dzieli do-
my prowincji polskiej w Ameryce od macierzy w kraju, od samego początku było rzeczą konieczną, aby jeden z księży tutejszych zastępował tu na miejscu przełożonego prowincjonalnego nie tylko wobec konfratrów, ale także wobec władz tak duchownych jak i świeckich. Zwłaszcza w czasie wojen, gdy wszelka komunikacja z krajem albo ustawała, albo była utrudniona, tego rodzaju urząd był potrzebny.

Toteż już pierwsi misjonarze, gdy tylko wybrali się do Ameryki, mieli wśród siebie jednego, który tę rolę spełniał. Pierwszym takim lokalnym wyższym przełożonym, który zresztą z każdą ważniejszą sprawą odnosił się do kraju, był ks. Jerzy Głogowski. O tym zacnym kapłanie pisaliśmy kilkakrotnie przy omawianiu historii różnych domów, tu tylko dodamy jeszcze kilka dalszych uwag. Był to człowiek niezwykłych zdolności, szalonej pracowitości i wielkiej dobroci serca. Miał znakomitą pamięć, która mu wielce ułatwiała głoszenie kazań i nauczanie się języka angielskiego, który zwyczajnie ludziom z Europy wielkie sprawia tu trudności. W krótkim swoim życiu (ur. w r. 1872 w Zabrze na Górnym Śląsku, wyśw. na kapłana w r. 1898, zmarł 1920) dokazał rzeczy bardzo wielu. Z jednym wyjątkiem (Conshohocken) on zakładał wszystkie domy za jego czasów, zaczynając po prostu od niczego, i zmagając się mężnie z trudnościami, które piętrzyły się przed nim. Był wszystkim dla wszystkich, byle tylko naprzód popchnąć sprawę Bożą. Toteż z żalem żegnano go w New Haven, Derby, Filadelfii a zwłaszcza w Erie, gdy odprowadzano jego zwłoki na cmentarz. Prawdziwy to był syn

św. Wincentego, niech mu Bóg wynagrodzi jego prace.

Drugim z kolei wice-wizytatorem był ks. Paweł Waszko. Urodził się w Twardawie, na Górnym Śląsku w r. 1873, święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1898. Zawiadywał wice-prowincją od 1920 do 1929. Znakomity kaznodzieja i jeszcze lepszy administrator. Derby i Brooklyn wiele zawdzięczają jego nadzwyczajnej roztropności. Pod szorstką powierzchownością nosił złote serce, dla podwładnych był prawdziwym ojcem. Choć pod koniec cierpiał straszne bóleści, niczem tego na zewnątrz nie okazywał. Za jego czasów pierwsi studenci tu rodzeni wyjechali do kraju do naszego seminarium internum, czyli nowicjatu. Także Brooklyn i Ansonia stały się naszymi parafiami. Za niego powstaje dom w Whitestone, wraca do życia grupa misyjna w Erie. Cześć jego Pamięci.

Trzecim wice-wizytatorem był ks. Stanisław Konieczny (1929-32). Szeroko o nim była mowa przy Erie i Derby. Był człowiekiem książki, głęboko obeznany z teologią i liturgią, niepospolitym pisarzem o lekkim a przystępnym dla każdego stylu. Robił wrażenie, że urząd przełożonego jest dla niego wielkim ciężarem. Gdy został wice-wizytatorem i w następnych latach zdrowie zaczęło mu niedopisywać (słabości serca dokuczały mu przez całe lata) prędko tego ciężaru się pozbył. Czasy superiorstwa przeplatał latami jako zwykły misjonarz. W rzeczy samej, skończył swoje życie w Brooklynie jako wikary w r. 1940. Choć rządził krótko, jednak rządził bardzo pożytecznie dla Zgromadzenia. Pochodził z Przeworska w dawnej Galicji a urodził się w r. 1876. Na kapłana został wyświęcony w r. 1899. Praco-

wał nie tylko tu w Ameryce, ale i w kraju jako katecheta we Lwowie i superior w Małym Seminarium na Nowej Wsi. Niech mu ziemia Derbijska, w której leży będzie lekką.

Po ks. Koniecznym od 1932 r. po dziś dzień urząd ten prowadzi ks. Antoni Mazurkiewicz. Ponieważ od piętnastu lat kontakt z krajem prawie całkiem jest przerwany, korzysta w pełni z władzy udzielonej mu przez O. Generała. Ujrzał on światło dzienne w Toruniu na Pomorzu 21-szego czerwca 1877, gdzie też ukończył gimnazjum pruskie, po czym zgłosił się do misjonarzy. Kapłanem został w r. 1903 a do Ameryki przybył w 1907-mym. Można powiedzieć, że zwykle posyłano go tam gdzie były trudności do pokonania. Czy to trzeba było kościół stawiać w New Haven lub Bydgoszczy, a nie było za co, czy to przychodziło szukać za uczciwym domem dla misjonarzy w Whitestone, czy to trzeba było uspokajać wzburzone umysły w Brooklynie na samym początku, a potem długi spłacać w czasie depresji, choćby wspomnieć tylko kilka przykładów, jako spadały te kłopoty zawsze na niego. Ponieważ dopływ z kraju nowych sił był za mały a przez ostatnie 15 lat zupełnie ustał, kładł wielki nacisk na kształcenie na misjona-

rzy młodzieży tu zrodzonej. W roku 1940 porozumiał się z wizytatorem prowincji wschodniej, amerykańskiej, którym był obecny O. General William Slattery, by ta prowincja brała kleryków naszych do swego nowicjatu i na studia kapłańskie. Tak to ośmiu naszych studentów, którzy musieli uciekać z Europy w 1940 r., z biegiem lat doczekalo się tam święceń kapłańskich. W ostatnich latach wyszli stamtąd księża Julian Szumiło, Karol Wojciechowski, Józef Lachowski, Fryderyk Piłatowski. Gdy w wielkiej liczbie naraz zjechali konfratry z Chin, jakoś dla wszystkich znalazł zajęcie. Prowincja finansowo stoi na bardzo dobrych podstawach. Ks. Wice-Wizytator każdą sprawę głęboko obmyśla, nie puszcza się na karkołomne projekty. Polskę zawsze kochał i kocha. Jak już wspomniano przy New Haven brał czynny udział we wszystkich akcjach, podejmowanych dla kraju. Dziś jeszcze wspiera zwłaszcza konfratrów naszych w Polsce na wszelkie możliwe sposoby. Choć w tym roku przybywa mu druga siódemka do lat życia, doskonale jednak orientuje się, jak trzeba kierować nawią zgrupowania. Niech Bóg błogosławi mu na długie lata.

Konfratry z Chin

Prowincja polska miała w Chinach przez szereg lat aż dwie wielkie placówki: jedną większą w północnych Chinach (Shuntel-Fu), drugą mniejszą w Wenchow, w Chinach południowych. Po wojnie japońskiej r. 1946 zwinęto placówkę południową, konfratry albo udali się na północ, albo przybyli do Ameryki albo szukali przytulku u konfratrów i innych prowincyj. W Shuntel-Fu stał na czele misji w charakterze Prefekta Ap. Ks. Ignacy Krause, C. M., później konsekrowany na biskupa diecezji na tym terenie stworzonej.

Gdy w 1946 r. przyszli komuniści, zrazu misjonarze mieli spokój. Po kilku jednak miesiącach oskarżono ich dosłownie o niestworzo-

ne rzeczy, skonfiskowano ich majątek, ich samych wygnano. Kilku udało się wrócić do Polski, inni pojechali do Brazylii, reszta przyjechała do Ameryki. Ks. Biskup osiadł w domu misyjnym w Whitestone, gdzie też przebywał do 1953 r. W sierpniu tego roku wyjechał do Brazylii, aby pomagać staruszkowi biskupowi w Joinville, w stanie Santa Catarina. Inni zostali porozmieszczani po naszych grupach misyjnych a także i po parafiach. W tej chwili pięciu pracuje w Australii nad tamtejszymi Polakami. Tu w Ameryce w Erie jest czterech, w Brooklynie czterech, jeden w Whitestone, jeden w Derby, dwóch u naszych irlandzkich konfratrów w St. Louis.



Misjonarze obecnie pracujący w Stanach Zjednoczonych

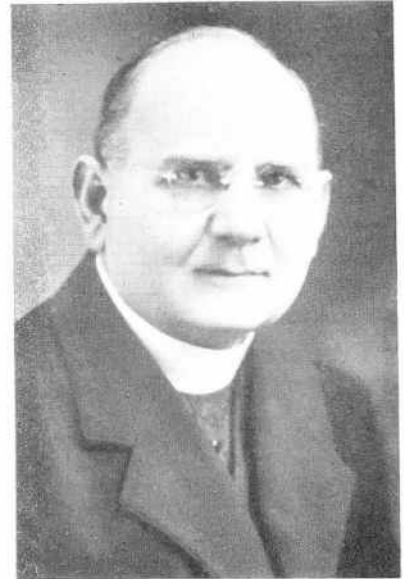
Ks. Antoni Mazurkiewicz, ur. 1877, wyśw. 1903 w Amer. 1907; prob. w New Haven 1908-21. Brooklyn 1922-23; Whitestone 1923-25, po czym wyjechał do kraju; wrócił 1929; 1929-35 proboszczem w Brooklynie. 1932 do tej chwili wice-wizytator; 1938-1941 proboszczem w New Haven.



Ks. Michał Sadowski. Ur. 1881, wyśw. 1909, do Am. 1913. W Erie do 1931 rektorem 1926-29; Whitestone 1931-34; potem w Erie rektorem 1934-37, 1942-1947; 1954 Whitestone.



Ks. Dr. Paweł Dylla. Ur. 1889, wyśw. 1913, do Amer. 1933; w Whitestone 1933-dotąd. Superiorem Whitestone 1941-44.



Ks. Michał Gryglak. Ur. 1891, wyśw. 1915; do Amer. 1920, asystent w New Haven i Derby do 1926. Potem w Erie do 1929, proboszcz w New Haven do 1935, wikary w Brooklynie do 1941, wikary w Derby do 1952. Dziś jest kapłanem w Enfield u sióstr Felicjanek.



Ks. Dr. Paweł Kurtyka. Ur. 1891, wyśw. 1915; do Amer. 1947, poprzednio w Chinach 1932-1946, od 1947 w Erie. Misje.

Ks. Franciszek Hładki. Ur. 1894, wyśw. 1917, do Amer. 1926, Whitestone do 1930, Erie 1930-1935, asystent domu, prokurator i misjonarz, 1935-38 proboszcz w New Haven, 1938 do 1954 w Erie, dyrektor misyj, następnie profesor w kolegium, 1954 superior i proboszcz w Brooklynie.



Ks. Karol Wawak. Ur. 1897, wyśw. 1920, do Amer. 1929, profesor kolegium do 1937, 1937-1942 w Whitestone, 1942-1944 Ansonia, 1944 do tego czasu w Brooklynie, od 1944 do 1948 superiorem domu w Brooklynie.

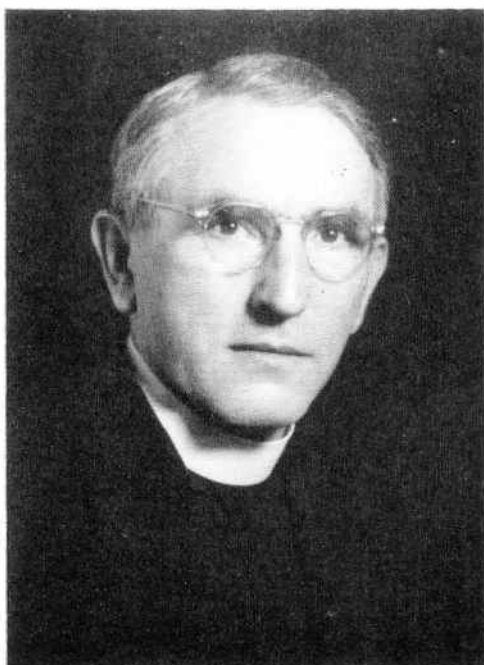
Ks. Kazimierz Kwiatkowski. Ur. 1896, wyśw. 1920, do Amer. 1931, w Brooklynie do 1934. Od 1935 aż dotąd w Ansonii, proboszczem tamże od 1936.





Ks. Piotr Olszówka. Ur. 1896, wyśw. 1922, do Amer. 1923, Brooklyn 1923-27, Erie 1927-1936 Misjonarz i dyrektor kolegium; Whitestone 1936-1953, od maja 1953 proboszcz w Derby.

Ks. Stanisław Blachuta. Ur. 1899, wyśw. 1922, do Amer. 1924, Whitestone 1924-31, Erie 1933-37, potem Whitestone do dziś. Misje przez całe życie.



Ks. Bernard Niesłony. Ur. 1900, wyśw. 1923, do Amer. 1927, Erie 1927-1940, Derby 1940-1943, Erie 1943-45, Brooklyn 1945-1950, Whitestone 1950-dotąd. Superior Whitestone 1950-53.

Ks. Józef Łukaszczyk. Ur. 1902, wyśw. 1924, do Amer. 1931, Erie 1931-35, New Haven 1935-37, Erie 1937-45, 52-54; Whitestone 1954. dotąd. Misjonarz i profesor.



Ks. Wojciech Kranz. Ur. 1900, wyśw. 1924, w Amer. od 1929, w Erie do 1937, na kuracji do 1947, potem w Brooklynie, wydawca Patrona, w Erie profesorem języków i dyrektorem College 35-37. Także bibliotekarzem w Erie.

Ks. Wojciech Kowalski. Ur. w Ameryce 1898, wyśw. 1923, Erie 1923-27, New Haven 1927-29, Brooklyn 1929-30, Erie 1930-40, potem studia w Brooklynie 1940-42, Whitestone 1942-45, Erie 1945-47; Dyrektorem chłopców Erie 1938-39, potem Whitestone do dziś.





Ks. Józef Czaplă. Ur. w Ameryce 1896, wyśw. 1925; wrócił z kraju 1925. New Haven 1925-7, Brooklyn 1927-8, w Whitestone od 1928 aż dotąd. Superiorem Whitestone 1937-1941, 1944-50.



Ks. Eugeniusz Szyszka. Ur. 1903, do Amer. 1938. Erie 1938-46; New Haven 1946 aż dotąd. Profesor i Asystent na parafii w New Haven.



Ks. Karol Pachęski. Ur. 1902, wyśw. 1929, do Amer. 1933. Brooklyn 1933-38, New Haven 1938 aż dotąd. Prob. w New Haven 1941 dotąd, Superiorem 6 lat.

Ks. Józef Pieprzyca. Ur. 1907, wyśw. 1932, do Amer. 1938, Erie, 1938-43, Brooklyn 1943-4, Erie 1944-dotąd, Misje, praca na parafii.



Ks. Franciszek Kellner. Ur. 1908, wyśw. 1932, do Amer. 1935; Erie 1935-38; Brooklyn 1938-44; Ansonia 1944-48, Erie 1944-52; Whitestone od 1952 dotąd, Profesor, praca na parafii, Erie 1955.

Ks. Jan Redziński. Ur. 1910, wyśw. 1933, do Amer. 1947, Erie 1947-49, Brooklyn 1949-dotąd. Przybył z Chin, obecnie asystent na par. w Brooklynie i prokurator domu.





Ks. Wiktor Brzóska. Ur. 1907, wyśw. 1932, do Amer. 1947, Erie 1947-8, Whitestone 1948-9, Brooklyn 1950-dotąd. Był w Chinach, potem tu na misjach, asystant na parafii.

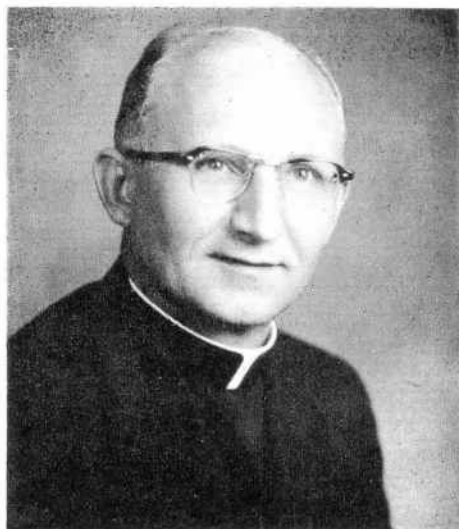


Ks. Franciszek Krzyzak. Ur. 1910, wyśw. 1934, do Amer. 1949, Erie 1949-51, Brooklyn 1951-dotąd. Był w Chinach, obecnie na parafii w Brooklynie.



Ks. Gothard Krzyszczo. Ur. 1911, wyśw. 1936, w Chinach do 1947, Whitestone do 1951, od 1951 w Derby, prokuratorem domu.

Ks. Jan Jankowski. Ur. 1909, wyśw. 1936, w Chinach do 1949, potem w Erie na misjach.



Ks. Franciszek Brożek. Ur. 1911, wyśw. 1936, w Chinach do 1946 r., potem w Erie na misjach dotąd.

Ks. Ignacy Wiczorek. Ur. 1913, wyśw. 1936 w Chinach do 1953, potem w Whitestone aż dotąd pracuje na misjach.





Ks. Kazimierz Szymański. Ur. 1908 w Amer.,
wyśw. 1933; w Erie profesor matematyki
dotąd bez przerwy.

Ks. Kazimierz Kiczuk. Ur. 1911 w Ameryce,
wyśw. 1934 w Kraju, Erie 1934-37, Brooklyn
1938, Ansonia 1939-42, Whitestone 1943,
Derby 1943-50, Erie 1950-dotąd. Rektor
Erie 1950-54.



Ks. Józef Paciorek. Ur. w Ameryce 1911,
wyśw. 1935, w Chinach do 1945, w Erie na
misjach do 1950, Derby 1950-53, Erie 1953-
dotąd, dyrektor misyj w Erie 1954.

Ks. Józef Piórkowski. Ur. w Amer. 1910, wyśw. 1936, Erie 1937-45 profesor, dyrektor chłopców, dziekan studiów. 1945 aż dotąd w Whitestone jako misjonarz, od 1953 superior domu w Whitestone.



Ks. Henryk Sawicki. Ur. w Amer. 1912, wyśw. w kraju w r. 1936; W Chinach do r. 1944; Potem na misjach w Erie do r. 1948; Obecnie w Brooklynie na parafii.

Ks. Franciszek Hamerski. Ur. w Amer. 1910, wyśw. 1936, 1937 w Derby, 1938-40 Brooklyń. 1940 aż dotąd w Erie na misjach od 1949 r. do 1954 dyrektor misyj.





Ks. Jakub Mielechowski. Urodzony w kwietniu 1911, wstąpił do Zgromadzenia w 1931, wyświęcony w grudniu 1936, cały czas w Erie od 1937, profesor i prowadzi drukarnię.

Ks. Dr. Edward Gicewicz. Ur. w Amer. 1913, wyśw. 1938, Erie 1938-42 profesorem i dyrektorem High School, 1942-46, 1950-53 kapłanem armii amerykańskiej, obecnie dyrektorem High School i asystentem domu w Erie. Rektorem w Erie 1950 przez rok.



Ks. Jan Kowalski. Ur. w Amer. 1913, wyśw. 1938, 1938-40 New Haven, 1940-42 Erie, 1942-46 kapłanem armii amerykańskiej, 1946-53 misje w Erie, 1953 aż dotąd misje w Whitestone i prokuratorstwo.

Ks. Jan Starzec. Ur. w Amer. 1910, wyśw. 1937, 1937-54 w Erie jako zarządca farmy i prokurator. Pomaga w misjach i w profesurze. Od 1954 w Ansonii.



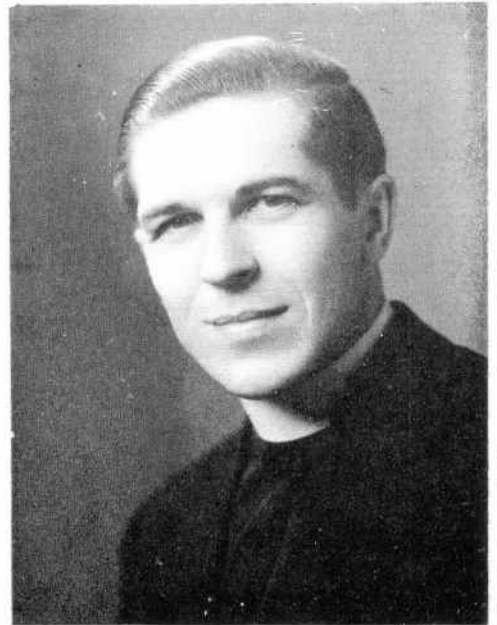
Ks. Bolesław Bielski. Ur. w Amer. 1913, wyśw. 1939, w Brooklynie 1940-44, Whitestone 1944-46, Erie misje 1946 aż dotąd.

Ks. Jan Stuczynski. Ur. w Amer. 1914, wyśw. 1941, 1942-1944 New Haven, od 1944 aż dotąd w Erie, na misjach rok, 9 lat dyrektorem High School i profesorem, ostatnio tylko profesorem.





Ks. Jan Kuczyński. Ur. 1917 w Amer., wysw. 1944, w Brooklynie 1944-45 potem w Erie, profesor, sekretarz kolegium, kierownik sportów.



Ks. Zygmunt Gosk. Ur. w Amer. 1917, wysw. 1944, potem w Erie dotychczas, profesor fizyki i chemii.



Ks. Adam Minkiel. Ur. w Amer. 1918, wysw. 1944, potem w Erie profesor 1944, Rektor 1954.

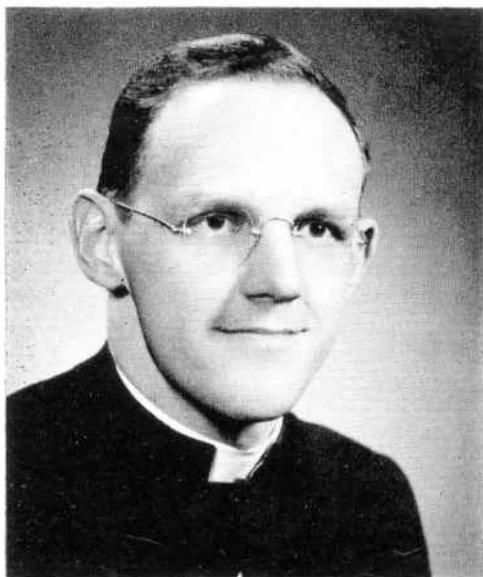
Ks. Henryk Czekała. Ur. w Amer. 1916, wyśw. 1944, do 1945 w Ansonii na parafii. 1945-47 w Brooklynie na parafii. 1947-49 w Ansonii na parafii, od 1949 aż dotąd w grupie misji w Whitestone.



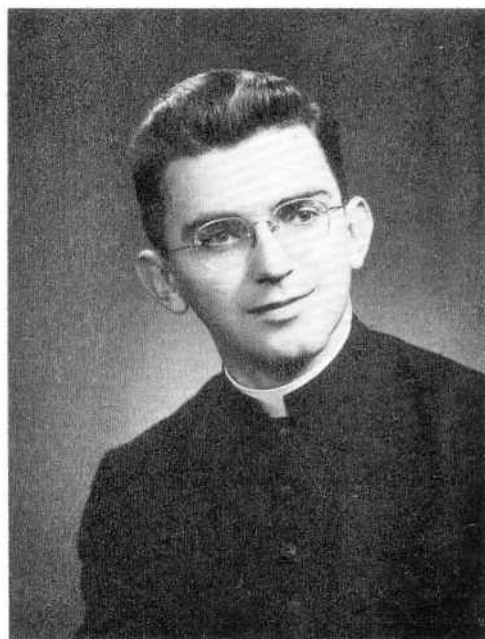
Ks. Edmund Kowalski, brat X. J. Kowalskiego. Ur. w Ameryce 1917, wyśw. 1944. 1944-50 w New Haven na parafii. 1950-dotąd na parafii w Ansonii.

Ks. Julian Szumilo. Ur. w Amer. 1924, wyśw. 1950, w New Haven do 1953, od 1953 dotąd asystentem parafii w Derby.





Ks. Karol Wojciechowski. Ur. w Amer. 1925, wyśw. 1953, pracuje na parafii w New Haven.



Ks. Józef Lachowski. Ur. w Amer. 1928, wyśw. 1954. Erie 1954 profesor, asystent dyrektora.



Ks. Fryderyk Pilatowski. Ur. w Amer. 1927, wyśw. 1954. Erie 1954 profesor.

Prócz księży pracują bardzo pożytecznie i owocnie wśród nas następujący braciszczkowie:

★ ★ ★

Brat Stanisław Cieplak. Ur. 1896, śluby św. 1924, zrazu pracował w kraju, potem długie lata w Chinach, od 1947 pracuje na farmie w Erie.

★ ★ ★

Brat Aureli (Stanisław) Dobrogowski. Ur. w Amer. 1913, wstąpił do Zgr. 1928, śluby św. 1932, pracuje na farmie w Erie, poprzednio pomagał w Skarbie Rodziny.

Brat Piotr Dziermajko. Ur. w Amer. 1909, śluby św. 1937, pracuje bardzo owocnie w drukarni przy prasie.

★ ★ ★

Brat Franciszek Andrzejewski. Ur. w Amer. 1906, śluby św. 1945, również pięknie pracuje w drukarni, także jest organistą.

★ ★ ★

Brat Ryszard Gliński. Ur. w Amer. 1929, śluby św. 1951, wykwalifikowany linotypista.

★ ★ ★

Brat Henryk Wojtkiewicz. Ur. w Amer. 1915; wstąpił do Zgromadzenia 1952; Przed ślubami; Zajmuje się ogrzewaniem domu i utrzymuje porządek na zewnątrz domu.



Do liczby konfratrów, którzy pracowali w Ameryce i jeszcze są wśród żyjących należą: ks. Józef Orszulik, który przez 5 lat do 1926 był profesorem i uczył muzyki w Erie; ks. Franciszek Matelski, który od 1921 do 1927 był profesorem i dyrektorem w High School w Erie; ks. Gustaw Obtulowicz, profesor łaciny i greki w Erie od 1926-1931. Wszyscy trzej dalej pracują w kraju dla Zgromadzenia. Do Brazylii wyjechali: ks. Jan Wiśliński, który pracował tu bardzo owocnie na misjach w White-

stone i w Erie od 1926-1931, ks. Zygmunt Piotrowski i ks. Józef Grzebiński, którzy po kilkunastoletniej pracy jużto misyjnej jużto na innych polach w r. 1946-7 r. wyjechali do Brazylii, gdzie dotąd pracują dla Zgromadzenia a także ks. Dr. Wacław Szuniewicz, który przez długie lata prowadził szpital w Szun-tch-Fu w Chinach, po wypędzeniu z Chin pracował w New Haven do 1952, a stamtąd udał się na pracę do Brazylii.

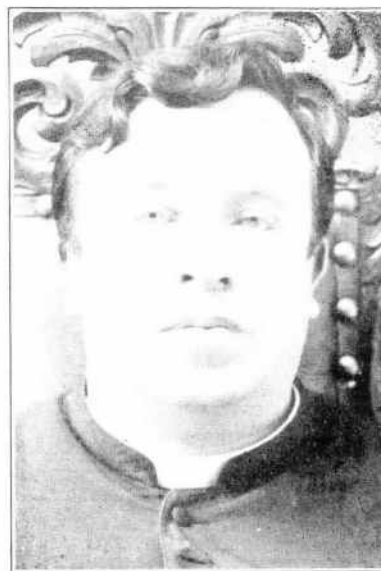
Zmarli Księża Misjonarze



Ks. Jerzy Glogowski. Ur. 1872, wyśw. 1898, w Ameryce od 1903, New Haven, Derby od 1904-1908, Filadelfia 1908-1912, Erie 1912 do śmierci w 1920.



Ks. Paweł Waszko. Ur. 1873, wyśw. 1898, w Amer. od 1903, misje, 1906-23 w Derby, w Brooklynie od 1923 do śmierci 1929.



Ks. Franciszek Trawniczek. Ur. 1873, wyśw. 1899, w Amer. od 1903, misje; Filadelfia od 1907-1922, zmarł 1924.

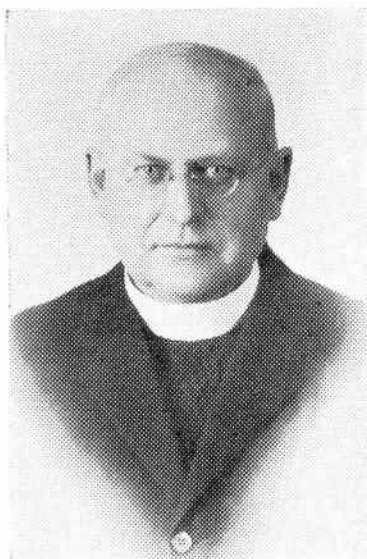
Ks. Eugeniusz Kołodziej. Ur. 1877, wyśw.
1901, do Amer. 1908, Derby 1909-12, Erie
1912-1922, w kraju do śmierci 1952.



Ks. Stanisław Włodarczyk. Ur. 1875, wyśw.
1900, do Amer. 1912; Erie 1912-26; New
Haven 1926 do śmierci 1946.

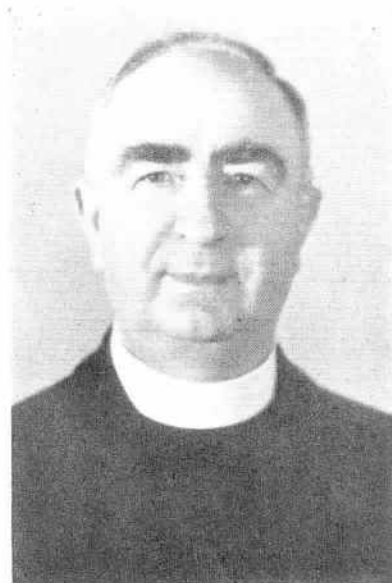


Ks. Józef Janowski. Ur. 1878, wyśw. 1903, do
Amer. 1907, Derby 1907-09, misje; 1912-17
w Erie, 1917-21 kapelan Hallerczyków, 1921
w New Haven do 1929, 1929 do śmierci,
proboszcz w Ansonii, zmarł 1936.



Ks. Stanisław Konieczny. Ur. 1876, wyśw. 1899, w Amer. 1904, 1905 prob. w Derby, potem 1906 w Conshohocken, Pa. niecałe dwa lata, 1907 wraca do kraju, wraca w 1912 i jest asystentem w Filadelfii do 1920, od 1920-26 rektorem kolegium w Erie, 1926-29 misje w Whitestone, 1929-38 proboszczem w Derby, 1929-32 jest wice-wizytatorem, 1939 w Brooklynie do śmierci 1940.

Ks. Jan Cepurski. Ur. 1887, wyśw. 1911, do Amer. 1913, New Haven 1913-20, Filadelfia 1920-22, Derby 1922-24, Erie 1925-26. 1926 wraca do kraju, gdzie zmarł podczas ostatniej wojny.



Ks. Ignacy Dudziak. Ur. 1885, wyśw. 1909, do Amer. 1919, potem w Erie do 1921, 1922-1931 w Whitestone; 1931-33 Erie; 1934-35 Brooklyn, 1935 aż do swojej śmierci w r. 1952 w Whitestone. Był superiorem w Whitestone 1925-31. Całe życie spędził na misjach.

Ks. Sylwester Graczyk. Ur. w Kraju 1887, wyśw. 1913, do Amer. 1921 Whitestone do 1925; w Erie 1925-27; zmarł w kraju przed ostatnią wojną.

Ks. Alojzy Zieleźnik. Ur. 1888, wyśw. 1915, do Ameryki 1921, Whitestone do 1924 potem Derby do 1925. Ansonia 1925-29. Po czym wyjechał do kraju, gdzie zmarł w czasie ostatniej wojny. Zakładał parafię w Ansonii.



Ks. Stefan Król. Ur. 1875, wyśw. 1900, w Amer. 1913-1920, 1938-1954 do swojej śmierci.



Ks. Jan Pieniążek. Ur. 1894, wyśw. 1918, do Amer. 1922; w Brooklynie 1922-29; wraca do kraju, gdzie zmarł 1936. Wystawił szkołę w Brooklynie. Superiorem i prob. w Brooklynie prawie 3 lata.



Ks. Wacław Jęczmionka. Ur. 1888 wyśw. 1915, do Amer., 1922, Brooklyn 1922-23, potem Whitestone do 1925, potem wyjechał do kraju, zmarł w Chinach 1940.



Ks. Franciszek Wójciak. Ur. 1902, wyśw. 1927, do Amer. 1929; Whitestone do 1932, Erie 1932-37, po czym wyjechał do kraju, gdzie zmarł 1938. Organizator Skarbu Rodziny.



Ks. Wiktor Kozłowski. Ur. 1896, wyśw. 1922, do Amer. 1923; 1923-25 w New Haven, 1925-1931 w Brooklynie, potem wyjeżdża do kraju, wraca w 1940, 1941-43 w Brooklynie, umiera w Brooklynie 1943.



Ks. Augustyn Leja. Ur. 1907, wyśw. 1933, 1933-1939 w Erie, 1939-42 w Whitestone, 1942-44 w Erie, 1944- do śmierci w 1949 w Whitestone.

Ks. Julian Pustelnik. Ur. 1899, wyśw. 1923, do Amer. 1927, 1927-1929 w Erie, 1929- do śmierci 1940 w Derby.



Ks. Jan Janowski. Ur. 1911, wyśw. 1936, w Erie 1936-1950, 1950 aż do śmierci 1951 w Derby. Superiorem w Erie 1947-50.

Ks. Józef Zajac. Ur. w Kraju, wyśw. 1928, w Erie 1928, potem New Haven i Brooklyn, skąd wyjechał do kraju w 1930, umarł w kraju podczas wojny.

Ks. Józef Swaltek. Ur. 1888, wyśw. 1913, do Amer. w 1924, poprzednio kapelanem wojskowym w wojsku polskim. Tu na misjach do 1938, wśród tego superiorem Whitestone 1934-37. Od 1938 do śmierci proboszczem w Derby.



Ks. Józef Studziński. Ur. 1887, wyśw. 1911, w Amer. 1912; w Derby 1912-29; Erie 1929-34; rektorem; 1935 w Whitestone, potem proboszczem w Brooklinie 1935-dotąd.

Ks. Adam Piasecki. Ur. 1888, wyśw. 1911, do Amer. 1929-37. Z wyjątkiem ostatnich lat życia, pracował na misjach. Umarł tuż po drugiej wojnie światowej w Krakowie.

Chwilowo bawili w prowincji naszej księża Franciszek Buchorn, Jan Rossman, Hugo Król i Jan Osadnik. Wszyscy w różnych czasach po 1935 r. odeszli do Boga po nagrodę.

Z braci Zgromadzenia, którzy tu pracowali odeszli w zaświaty następujący: brat George Felix, w Ameryce 1905, bracia Marcin Kudlek i Józef Olszak w kraju.

Spis Rzeczy

Słowo wstępne	2
Historia pięćdziesięciolecia	7
Parafia św. Stanisława w New Haven, Conn.	8
Parafia św. Michała Arch. w Derby, Conn.	10
Kolegium św. Jana Kantego w Erie, Pa.	15
Skarb Rodziny	29
Grupa misyjna w Whitestone, N. Y.	31
Parafia św. Stanisława Kostki w Brooklyn, N. Y.	33
Historia parafii św. Józefa w Ansonia, Conn.	36
Grupa misyjna przy kolegium św. Jana Kantego	38
Conshohocken, Bridgeport, Philadelphia	40
Księża wice-wizytatorzy	41
Konfratry z Chin	42
Misjonarze obecnie pracujący w Stanach Zjednoczonych	43
Zmarli księża misjonarze	60

“Evangelizare Pauperibus
Misit Me”

